

## P. Jaroszewicz spotkał się z pracownikami łączności

Z okazji zbliżającego się „Dnia Łącznościowca” prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz spotkał się 15 bm. z delegacją resortu łączności, w której skład wchodził przedstawiciel głównych kierunków działalności łączności: poczty, telekomunikacji, radia i telewizji, kolportażu prasy i książki, budownictwa, łączności, przemysłu teletechnicznego oraz bazy naukowo-badawczej resortu.

Prezes Rady Ministrów powitał serdecznie przybyłych, po czym minister łączności E. Kowalczyk złożył meldunek o pomyślnej realizacji zobowiązań podjętych w resorcie jako wyraz włączenia się pracowników łączności w ogólnokrajowy nurt dyskusji nad Wytężniami KC PZPR na VI Zjazd Partii. W dyskusji poruszono zagadnienia dotyczące dalszego rozwoju usług łączności. Wiceprezes Rady Ministrów, minister górnictwa i energetyki J. Mitrega wskazał na duże znaczenie dla państwa i społeczeństwa głównych kierunków rozwoju środków łączności, założonych w projekcie planu gospodarczego na lata 1972-1975 oraz na podstawie problemów wymagających jak najszybszego rozwiązania.

Z kolei zabrał głos premier P. Jaroszewicz, który wskazał na rolę łączności w życiu gospodarczym kraju, a zwłaszcza w dziedzinie usprawniania zarządzania, organizacji produkcji oraz życia kulturalnego i społecznego.

Sprawa dalszego przyspieszenia rozwoju środków łączności będzie nadal przedmiotem głębokiej troski i zainteresowania kierownictwa partii i rządu. Resort łączności, przejmując obecnie nadzór nad kombinatem przemysłu teletechnicznego, oraz integrację i właściwe wykorzystanie bazy naukowo-technicznej własną oraz spoza resortu, ma aktualnie szanse dokonania szybkiej

modernizacji urządzeń i przyspieszenia wzrostu ilościowego środków łączności.

Dziękując ponad 170-tysięcznej rzeszy pracowników łączności za ich dotychczasową pracę, Piotr Jaroszewicz przekazał serdeczne życzenia polskimi łącznościowcom od kierownictwa partii i rządu i oświadczył, że sekretarz KC — Edwarda Gierka z okazji zbliżającego się „Dnia Łącznościowca”.



Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął w Urzędzie Rady Ministrów grupę przodujących pracowników resortu łączności.

Na zdjęciu: P. Jaroszewicz wita Barbarę Benke.

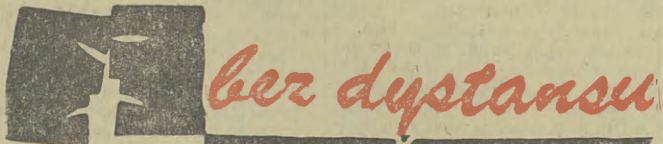
CAT — Matuszewski — telefot

### DO PRACOWNIKÓW ŁĄCZNOŚCI WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

Z okazji Waszego Święta „Dnia Łącznościowca” w imieniu Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie i swoim własnym przekazuje Wam serdeczne pozdrowienia życząc jednocześnie najlepszych wyników w zakresie zapewnienia sprawnej łączności pocztowej i telekomunikacyjnej. Składam Wam podziękowania za pokonywanie napatykanych w codziennej pracy trudności i za Waszą postawę polityczną w ważnych dla naszego kraju momentach.

Kierując do Was z głębi serca płynące słowa życzeń Wam i Waszym rodzinom dużo zdrowia oraz sukcesów w życiu osobistym jak również większego zrozumienia przez społeczeństwo Waszych trudnych warunków pracy.

Za Egzekutykę Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie  
JOZEF KLASA  
I sekretarz KW PZPR



## Budynki — szkaradki i ich twórcy

A więc nareszcie budownictwo mieszkaniowe znalazło się w centrum uwagi nie tylko społeczeństwa, ale i jego władz politycznych i administracyjnych. „Mieszkaniowcy” przestali być „duśnią” we własnym, metonymie bałaganu nie tylko w dziedzinie wykonawstwa, braku materiałów budowlanych i narastających skarg ludzi — wychodzących po siedem, dziesięć lat na upragnione, własne mieszkanie. Na odczek pełen ulgi mogą pozwolić sobie również architekci — projektanci nowych osiedli.

I tu wyłania się całkiem nowe zagadnienie: gdy sprawy „mieszkaniowców” traktowane były u nas po macoszemu — architekt kreśliący super-oszczędnościowy projekt bloku mieszkalnego, w którym ludzie gnieźli się jak ryby w sieci, którego fasady straszły nieudacznictwem i ponurą, w którym brakowało piwnic i strychów, a w ciemnych kuchniach (przy dużym zużyciu gazu) po dwóch, trzech godzinach nieszczęsnym panom domu robiło się słabo — oż tak architekt mógł być wtedy niesprawiedliwym. Wcielił przecież w życie to, co mu nakazywały przepisy, zalecenia, uchwały, monity i normy. Za projekt kreślony z „szerszym oddechem” architekt mógł przecież mieć wówczas nie tylko nieprzyjemność — ale projekt, nawet najlepszy, wędrował do szuflady.

Dziś sprawa zmienia się radykalnie. Architekt — projektant nowego osiedla, czy kompleksu bloków mieszkalnych ma szansę pokazać co potrafi, ma możliwość zaprezentowania swojej wyobraźni plastycznej, kryterium estetycznych, właściwego rozumienia pojęcia „funkcjonalności”. Ma szansę — ale czy ją wykorzystuje? Co jakiś czas dowiadujemy się z prasy, radia i TV, że projektanci nowych osiedli otrzymują nagrody państwowe za wysoce estetyczne i funkcjonalne rozwiązywanie swoich projektów. Otrzymał zatem nagrodę m. in. projektant pięknego Przymorza na Wybrzeżu Gdańskim, projektanci warszawskiej Sciany Wschodniej, etc. etc. W Krakowie również możemy pochłubić się kilkoma pięknymi budynkami — zaprojektowanymi zgodnie z nowoczesnymi wymogami — które to budynki w wyniku dorocznego konkursu redakcji „Echa Krakowa”, uzyskały tytuły „Mister Krakowa”.

Ala — nie da się ukryć — mamy również budynki-szkaradki, których projektanci według strasnej metody powinni schować głowę w piasek — by nie być zmuszonymi do spojrzenia w oczy użytkowników tychże budynków.

I dlatego postuluję: od dawna już organizujemy konkursy na np. najlepszy — i najgorszy film roku, na najlepszą piosenkę — i najgorszą, na specjalnego rodzaju kermaszach prezentujemy też „buble roku”, zaś popularne „Szpilki” na ostatniej stronie swego pisma systematycznie zamieszczają „antyrekłamy” przedmiotów, wyprodukowanych chyba li tylko na urągawisko ludzkie. A zatem zaczniemy też organizować doroczny konkurs na Najbrzydszy i Najbardziej Niefunkcjonalny Budynek — pieniąc publicznie jego projektantów. Warto — bowiem dziś chyba tylko najbardziej nieudolni nie zdolali jeszcze zorientować się, że szansa dla „mieszkaniowców” — jest również szansa dla dobrych architektów.

DOROTA TERAKOWSKA

### MAGAZYN

SOBOTA  
NIEDZIELA  
16, 17. X. 1971 R  
NR 246 (7350)  
ROK XXIII  
CENA 1 ZŁ

Nakł. 330.025

# GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Trwa dyskusja nad programem rozwoju kraju i regionu

## Robotnicze Grzegórzki zainaugurowały konferencje powiatowe, dzielnicowe i miejskie

Wczoraj rozpoczął się kolejny etap w przygotowaniach do VI Zjazdu Partii — konferencje w dzielnicach i powiatach naszego regionu. Otworzyły go obrady delegatów grzegórskiej organizacji partyjnej — tej typowo robotniczej dzielnicy Krakowa, chlubiącej się powojennymi dorobkami w zakresie Czynu Zjazdowego. Konferencje dzielnicowe i powiatowe odbędą się w okresie od 15 do 30 października, dokonując wyboru delegatów na Przedzjazdową Konferencję Wojewódzką, która odbędzie się w połowie listopada. Wniósł one istotny wkład w ogólnonarodową dyskusję nad kierunkami społecznego i gospodarczego rozwoju naszej ojczyzny, formułując zarazem śmiało i ambitnie programy ekonomiczne i społeczno-kulturalnej aktywizacji poszczególnych regionów krakowskiej ziemi.

W konferencji na Grzegórkach wzięło udział 165 delegatów i zaproszeni goście. Podstawą do dyskusji były materiały opracowane przez KD PZPR na temat dwóch węzłowych zagadnień: sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej dzielnicy oraz perspektyw rozwoju społeczno-gospodarczego Grzegórek, a także referat wprowadzający I sekretarza KD Partii Stefana Markiewicz.

Dyskusję zorganizowano w 9 zespołach problemowych — dzięki temu mogło zabrać głos aż 140 delegatów i gości. W pracy pierwszego zespołu koncentrującego się nad zagadnieniem funkcjonowania instancji i organizacji partyjnych wzięł udział I sekretarz KW PZPR Józef Klasa. Zwrócił on uwagę na konieczność stworzenia systemu dokształcania i awansu

najzdolniejszych i najbardziej aktywnych robotników, by właśnie oni w przyszłości mogli brać udział w rządzeniu i decydowali o zasadniczych sprawach w naszej gospodarce.

Dwulicowość i niekonsekwencje niektórych członków partii napiętnował w swoim wystąpieniu z-ca dyrektora przedsiębiorstwa „Naftochem” Jan Stachański. Stwierdził on, że organizacje powinny jak najszybciej oczyścić się z takich jednostek. Na temat etyki członków partii mówił także z-ca przew. Prez. DRN Grzegórzki Kazimierz Dominieński. O sile organizacji decyduje nie ilość lecz jakość jej członków — powiedział. — Powinna ona mieć autorytet także w kręgu bezpartyjnych. W dyskusji mówiono wiele o należytych organizowaniu zebrań, o podniesieniu jakości szkolenia partyjnego a także o potrzebie zaangażowania i odwagi w stawianiu nowych problemów.

W drugim zespole dyskutowano nad zagadnieniem pracy ideowo-wychowawczej i propagandowej, w trzecim — mówiono o wychowaniu młodzieży w duchu socjalistycznym. Interesujące głosy pały także w zespole koncentrującym się nad problemem rozwoju demokracji socjalistycznej, w którego pracach wzięł udział przewodniczący Prezydium RN m. Krakowa Jerzy Pekala. Mówiono o zadaniach samorządu robotniczego, podkreślano, iż w tych zakładach, gdzie jest słaba organizacja partyjna i także samorządy robotnicze, obserwuje się przeroszt administracji, która często przekracza swoje uprawnienia w stosunku do załogi.

W pozostałych zespołach omawiano: — z udziałem kier. Wydziału Ekonomicznego KW PZPR Tadeusza Nowickiego — sprawę warunków socjalno-bytowych w zakładach pracy, perspektywę rozwoju budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej, dyskutowano nad usprawnieniem zarządzania i organizacji pracy, nad wykorzystaniem zdolności produkcyjnych w przemyśle.

Po przekazaniu wniosków z dyskusji przez przewodniczących zespołów wszystkim uczestnikom konferencji — głos zabrał I sekretarz KW PZPR Józef Klasa. Podkreślił on należyte przygotowanie i organizację konferencji. Stwierdził, że ta forma dyskusji winna

być upowszechniona przez inne instancje i organizacje partyjne. „Dyskusja była rzeczowa i konkretna — mówił sekretarz — co świadczy o dobrym przygotowaniu delegatów i znajomości problemów dzielnicy”. Najbliższy okres przedzjazdowy delegat powinien poświęcić na jak najszerszy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

### Stacja „Salut” zakończyła lot

MOSKWA (PAP)

Agencja TASS informuje, że zakończył się lot radzieckiej stacji orbitalnej „Salut”. Program doświadczeń naukowo-technicznych w zakresie wypróbowania systemów pokładowych i wyposażenia pierwszego orbitalnego laboratorium naukowego w długotrwałym locie kosmicznym został wykonany. 11 bm. dokonano końcowej operacji, sprowadzając stację z orbity sztucznego satelity Ziemi w gęste warstwy atmosfery nad Oceanem Spokojnym, w których spłonęła.

### Sprostowanie

We wczorajszym numerze „Gazety”, na stronie pierwszej, do sprawozdania ze spotkania I sekretarza KW PZPR J. Klasy z robotnikami w Trzebinii — wkradł się poważny błąd.

Odpowiedni fragment, stanowiący omówienie wystąpienia I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego powinien brzmieć:

„Odpowiadając zebranym na niektóre wnioski i pytania, mówca stwierdził m. in., że zrównanie świadomości społecznych pomiędzy pracownikami fizycznymi i umysłowymi (a nie „wynagrodzeń” jak błędnie podano w sprawozdaniu) jest jedną z podstawowych zasad ustroju socjalistycznego”.

Za błąd błąd przeprasza myślny Józefa Klasy i Czytelników.

REDAKCJA

## Mówią delegaci na VI Zjazd PZPR

Stanisław Kot — elektromechanik MPK Kraków

### Nasze problemy



— Nasze przedsiębiorstwo i jego załoga zajmuje ważne miejsce w systemie gospodarczym miasta. Od jakości naszej pracy — sprawnej komunikacji — zależy bezawaryj-

ne działanie wszystkich przedsiębiorstw — całego potencjału gospodarczego miasta. W związku z tym konieczne jest poszerzenie naszego zaplecza technicznego i energetycznego, unowocześnienie i powiększenie taboru, jak też parku maszynowego. Podjęliśmy już w tym zakresie i podejmujemy nadal szereg działań wspólnie z władzami miejskimi.

Wiele też spraw utrudnia życie naszej załogi. Zbyt zeszły jest personel lekański przychodni przyzakładowej. Dysponujemy szczerym zapleczem socjalnym, nie posiadamy np. w ogóle stołówki. Konieczne jest również zapewnienie ludziom — którzy przepracowali u nas wiele lat, a ze względu na stan zdrowia nie mogą nadal wykonywać zawodu kierowcy lub motorowicza — takich warunków pracy, aby nie ponosili uszczerbku finansowego.

Marian Popiela — ślusarz ZNTK Nowy Sącz

### Usunąć hamulce postępu



— Stoja przed nami te same zadania, co przed całą gospodarką narodową. Musimy je wykonać, musimy usunąć te same bariery, aby uściszyć w nowoczesność. Pierwszy etap modernizacji zakładów już rozpoczęto. Zbyt wiele jednak ujawniło się przy

tych brakach, zbyt wiele nie radzących opóźnienia. Nie możemy tego tolerować, zwłaszcza gdy wynikają one z nieudolności i zwyrodnienia bałaganu.

Modernizacja, to nie tylko nowe hale produkcyjne i nowe maszyny. To także prawidłowa organizacja pracy, właściwe procesy technologiczne, pełne wykorzystanie maszyn i urządzeń. Niestety, zbyt wiele jeszcze można przykładać przykładów niekorzystnego użycia w właściwym stopniu precyzyjnych i bardzo drogiej maszyn, które w pewnym okresie kupiło się jakby „na zapas”. Zbyt niska jest również zmienność — jej wskaźnik wynosi załadowo 1,2. Podstawą także rozległej parki maszynowej, abominacji nam nieprzystający, który nigdy nie był wykorzystywany i nigdy też nie będzie. Należy pozbyć się ich jak najprędzej — przekazać potrzebującym — zmienić stojące na przeszkodzie nieczyłowe przepisy.

Wnioski aktywu studenckiego

## Nieodzowna integracja nauki i praktyki

(Inf. wł.) W bezpośredniej atmosferze przebiegało wczoraj w Klubie WSR „Buda” spotkanie sekretarza KW PZPR Andrzeja Czyży z aktywem Zrzeszenia Studentów Polskich. Przedmiotem żywej debaty stały się istotne problemy związane zarówno z funkcjonowaniem krakowskich wyższych uczelni, jak i bezpośrednio dotyczących studenckiego życia. Dyskusja stanowiła kontynuację prowadzonych od dłuższego czasu rozważań na temat modelu

Wskazywano także na konieczność dalszej mobilizacji środowiska studenckiego do aktywnego uczestnictwa w życiu miasta i kraju. Wiele propozycji i postulatów wydatnie uzupełnił wkład braci studenckiej w ogólnonarodową kampanię przed VI Zjazdem PZPR.

W spotkaniu, które prowadził przew. RO ZSP w Krakowie Józef Michalski, uczestniczyli również sekretarze KU PZPR oraz przedstawiciele bratnich organizacji ZMS i ZMW.

(amd)

### AKTUALNOŚCI DNIA

## Wiązać teorię z życiem

Sekretariat KC partii podjął w maju br. specjalną uchwałę w sprawie kierunków i zasad organizacji szkolenia partyjnego w roku 1971/72. Obecnie rozpoczął się już w partii nowy rok edukacji ideologicznej — od najniższego stopnia w podstawowych organizacjach aż do studiów w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR.

Partia przywiązuje ogromną wagę do stałego podnoszenia wiedzy ideologicznej i politycznej swych członków, traktując szkolenie partyjne jako jeden z podstawowych instrumentów podniesienia aktywności i bojowości swych szeregow. Czytamy na ten temat w Wytężnieniach na VI Zjazd: „W kształtowaniu postaw i ugruntowywaniu trwałych przekonań politycznych oraz w aktywizowaniu członków partii coraz większą rolę odgrywać powinna wewnętrzna praca ideowo-polityczna, zwłaszcza szkolenie partyjne”.

W sformułowaniu tym na podkreślenie zasługuje właśnie pojęcie „trwałego przekonania politycznego”. Można się bowiem spotkać czasem z opiniami, że obecnie, przy szerokim rozpowszechnieniu czytelnictwa prasy, korzystaniu z radia i telewizji, tradycyjne szkolenie partyjne jest już anachronizmem. Błędne to mniemanie. Tzw. środki masowej informacji nie mogą bowiem — mimo ich wielkiej roli w życiu publicznym — zastąpić systematycznego przyswajania wiedzy teoretycznej. Nastawione są one głównie na przekazywanie i komentowanie aktualnych wydarzeń i po prostu nie są w stanie zapewnić zorganizowanego i metodycznego nauczania teorii marksizmu-leninizmu.

Zadanie to spełnić może systematyczne i zorganizowane szkolenie. Na temat szkolenia partyjnego czytamy

następującą uwagę w Wytężnieniach na VI Zjazd Partii:

„Należy odrobić zaległości i niedostatków w pracy ideowo-partyjnej, jakie powstały w ostatnich latach, uświadomić i unowocześnić metody i formy tej działalności, rozwinąć jej naukową podstawę oraz szerzyć zakres i podnieść poziom szkolenia kadry wykładów i lektorów partyjnych”.

Postulat ten wychodzi naprzeciw nowemu programowi szkolenia przygotowanemu w wyniku realizacji wspomnianej uchwały Sekretariatu KC przez Wydział Propagandy i Agitacji KC PZPR. Najogólniej rzecz biorąc, program ten, a ściślej, programy dla różnych stopni studiowania wiedzy politycznej, wydobywają ze wszystkie elementy z teorii marksizmu-leninizmu, które podkreślają humanistyczny charakter naszej ideologii i potrzebę podporządkowania człowiekowi działalności gospodarczej i administracyjnej państwa socjalistycznego.

W przeciwnieństwie do ostatnich lat — w bieżącym roku kładzie się większy nacisk na jakość szkolenia, a nie na efekty ilościowe. Służy temu wezwanie o pracę i wydanie podręczników dla uczestników szkolenia, przede wszystkim dla stopnia podstawowego. Podkreślenie ten pt. „Wybrane zadania ideologii i polityki PZPR” w sposób wszechstronny, a jednocześnie przystępny omawia elementarne zasady teorii socjalizmu i wiedzy o partii.

Jednocześnie wykładowcy szkolenia partyjnego otrzymali tezy i wskazówki metodyczne do wszystkich czterech tematów dwuletniego kursu nauki. Uderza w tych wskazówkach (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## W Kijowie rozpoczęły się Dni Krakowa

● Uroczysty koncert ● Atrakcyjne wystawy

Red. Nelly Zachajkiewicz telefonuje:

Już w godzinach porannych w wyjątkowo ośniewającym barwami o tej porze roku Kijowie — rozpoczęły się w dniu wczorajszym Dni Krakowa.

W kinie „Kraków” otwarta została wystawa fotograficzna Henryka Hermanowicza prezentująca piękno naszego miasta. W kinie tym odbywają się od 15 października „Dni Filmu Polskiego”, a także przegląd filmów krótkometrażowych. W największym kinie stolicy Ukrainy „Kijowie” urządzono ekspozycję polskich plakatów do filmów radzieckich. Dużym zainteresowaniem kijowskiego środowiska plastycznego i społeczeństwa cieszyły się wystawy w Pałacu Kultury im. Października, na której zgromadzone 43 prace 11 współczesnych malarzy krakowskich, sztukę ludową ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie oraz wyroby współdzielni artystycznej im. Stanisława Wyspiańskiego.

Z wielkim aplauzem przyjęła kijowska publiczność koncert z udziałem zespołów krakowskich i kijowskich. Nasze miasta reprezentował Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiacy” oraz zespół jazzu tradycyjnego „Jazz Band Ball” ze specjalnie przygotowanym programem, opartym na motywach ludowej muzyki regionu krakowskiego oraz melodii rosyjskich i ukraińskich.

W kijowskich obchodach Dni Krakowa uczestniczy specjalna delegacja naszego miasta, na czele z zastępcą przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej dr Janem Skibą. Dni Krakowa, które będą trwały do 25 października, są kontynuacją wieloletnich dwustronnych kontaktów między zaprzyjaźnionymi miastami. Podkreśla to piątkowa prasa kijowska, poświęcając wiele materiałów aktualnym problemom kulturalnym i naukowym Krakowa.

Przedsiębiorstwa podległe Wojewódzkiemu Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Handlowych przystąpiły do realizacji nowych kierunków działania polegających na bardziej prawidłowym rozmieszczeniu sieci detalicznej, poprawie stanu technicznego istniejących sklepów, doskonaleniu form sprzedaży, usprawnianiu zaopatrzenia poszczególnych placówek handlowych w celu zapewnienia ciągłości zaopatrzenia w szeroki asortyment towarowy i na stosowaniu elastycznych form zatrudnienia, zwiększając go w okresach wzmożonego ruchu w sklepach.

A oto wyróżniają się kierownicy sklepów, wykazujący dużo inwencji i operatywności w ulepszeniu pracy swoich placówek: PIOTR BARAN — prowadzi sklep MHD z artykułami przemysłowymi w Tarnowie. Cechuje go duże doświadczenie i znajomość zagadnień handlu. Jest dobrym wychow-

**równajmy DO NICH**

## Najlepsi zza ludy

wawcą i nauczycielem młodych adeptów handlu, wpajający im zasady solidnej pracy, obowiązkowości i odpowiedzialności za mienie społeczne.

MARIA GASTOREK — kierując pracą sklepu przemysłowo-spożywczego MHD w Żywcu. Odnacza się dużą operatywnością, obowiązkowością, cechuje ją ambicja. Daje w ten sposób dobry przykład swojemu personelowi, składającemu się z młodych wychowanków — byłych uczniów Zasadniczej Szkoły Handlowej.

EDWARD KOLBER — jako kierownik kwiaciarni w Zakopanem — jedynie tego rodzaju placówki w tym mieście, odznaczony jest Srebrną Odznaką „Wzorowego Sprzedawcy”. Kulturalny, koleżeński, zdyscyplinowany, dba o powierzone mu. Dobry organizator i fachowiec w branży kwiaciarskiej.

STANISŁAWA ZORYCHTA — kierując pracą sklepu spożywczego MHD w Jaworznie. Cieszy się dużym autorytetem zarówno wśród załogi jak również klientów. Opinię tę zjadła jej wzorowa, ofiarna



## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

## Z kraju

(p) PRZEBYWAJĄCY 15 km. na Rzeszowszczyźnie członek Związku Politycznego, sekretarz KC PZPR J. Sztybel uczestniczył w zakładowej konferencji partyjnej w Hucie Stalowa Wola, a następnie przebywał w tarnobrzelskim kombinacie slaskowym. W „106 OHP” przy „Petrobudowie” w Płocku nastąpił 15 km. oficjalna, ogólnopolska inauguracja kolejnego roku szkolnego w stacjonarnych Ochotniczych Hufcach Pracy.

W WARSZAWIE zakończyła się IV Krajowa Narada Normalizacyjna. Podjęto uchwałę nakierującą kierunki działalności normalizacyjnej na lata 1971-75.

## Ze świata

PRZEWODNICZĄCY Rady Ministrów ZSRR Aleksiej Kosygin przyjął na Kremlu przebywającą z wizytą oficjalną w Związku Radzieckim delegację amerykańskich gubernatorów z przewodniczącym Krajowej Konferencji Gubernatorów, gubernatorem stanu Missouri, Warrenem Hearnessem.

POWOŁANY przez Zgromadzenie Ogólne NZ komitet złożony z przedstawicieli Celiu, Somali i Jugosławii w ogłoszonym w piątek sprawozdaniu poinformował, że Izrael gwałci prawa człowieka na okupowanych przez siebie terytoriach, w sposób jeszcze bardziej widoczny, niż rok temu.

W NOWYM JORKU odbyło się spotkanie amerykańskiego sekretarza stanu, A. Rogersa z ministrem spraw zagranicznych Izraela A. Ebanem. W oświadczeniu złożonym dziennikarom po spotkaniu Eban przyznał, że domagał się od USA dalszych dostaw sprzętu, a zwłaszcza samolotów bojowych dla Izraela.

GUBERNATOR stanu Kalifornia, Ronald Reagan, który przybył w piątek do Sajony, spotkał się z matonietowym prezydentem Wietnamu Południowego, Thieu, któremu wręczył list od prezydenta Nixona.

SEKRETARZ GENERALNY Ligi Arabskiej, Sajed Nofal zakomunikował, iż ministrowie spraw zagranicznych krajów arabskich spotkają się w Kairze 15 listopada.

W TOKIO ROZPOCZĘŁO SIĘ szóste posiedzenie japońsko-radzieckiej komisji zwikrowej. Na czole delegacji radzieckiej znajduje się członek Biura Politycznego KC KPZR A. Szeliński.

NA ODYWAJĄCYCH się w Frankfurtu n/Menu dorocznych jesiennych targach książki doszło do incydentu dyplomatycznego. Na znak protestu przeciwko nielegalnemu opublikowaniu przez jedno z wydawnictw we Frankfurtu książki rumuńskiego autora, delegacja rumuńska zamknęła w czwartek swe stoisko na targach Japońska Frankfurt.

JAPONIA I USA zawarły w piątek porozumienie w sprawie ograniczenia eksportu japońskich tekstyliów na rynek USA. Japońskie towary tekstylne ze względu na swą niską cenę stanowiły poważną konkurencję dla amerykańskich produktów.

NAGRODA NOBELA w dziedzinie ekonomii została przyznana amerykańskiemu profesorowi z Uniwersytetu Harwardzkiego — Simonowi Kuznetsowi.

## 100-lecie urodzin ukraińskiego pisarza

## „Z ziemi zrodzonemu twórcy...”



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci ukraińskiego pisarza Wasyla Stefanyka dokonujące zastępcę przewodniczącego P.Z. RN m. Krakowa dr J. Garkiel.

„W chatach dużo biedy i zycia i radości. Na piecach dużo ciepła i syczący chleb oraz dużo strasznych baek i snów... Jesien przygrzeje nam na suchym liściu — jak obdarzy grajek na zardzewiałych strunach... A wtedy u sercu rodzi się pieśń, rozpływa się jak burza, rozkłada się jak matczyne słowo” — tak pisł w listach do przyjaciół o swoim tworzeniu literackim, o swojej inspiracji twórczej, wybitny pisarz ukraiński o urodzonym w Wielkopolsce, o wielkim sercu i wielkim talencie — Wasyl Stefanyk.

Nasze miasto było dla tego pisarza nie tylko miejscem studiów uniwersyteckich, ale nade wszystko miastem wielkich, serdecznych przyjaciół, które przetrwały próbę lat. W Krakowie, właśnie, W. Stefanyk zbliżył się do najwybitniejszych przedstawicieli Młodej Polski skupionych podówczas wokół „Zycia”. Wielkie i świetne to nazwiska: Przybylski, Orkan, Olsza, Terlej, Krasnowski, Witkiewicz, Mitelski, Żalowski, Brzozowski.

Młody student medycyny wywodzący się z zamożnej rodziny chłopskiej ze wsi Rusów w ówczesnym województwie stanisławskim, aktywny działacz społeczny uprzedzony do środowiska literackiego przez dra J. Morawskiego, szybko zdobył uznanie dla swego talentu. Ciepła twórczość (50 nowel tłumaczonych na wiele języków) posłużyła pokrzywdzonym przez los, biedocie wiejskiej i jej codziennym dramatami. Wprowadził do literatury ukraińskiej język ludowy „Stefanyk — pisał J. Morawski — nie widzi zła... W jego utworach jest petyzm dla każdego niemal ucznia, dla ludzkiej myśli, dla uczuć ludzkich, dla grzechów ludzkich. Kocha swoich chłopów, kocha ludzkość tak jak tylko bliska kochać potrafi... Z jego słów bleda pewność swych racji, pragnie hardości”.

Wczoraj, w 100-lecie urodzin ukraińskiego pisarza odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na froncie domu przy ul. Lubickiej 38 (dla Zakładu Hodowli Roślin Ogrodniczych), w któ-

## Posiedzenie Rady Ministrów

## Węzłowe problemy sytuacji gospodarczej

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 15 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, z udziałem przewodniczących prezydium WRN. Rozpatrzono kompleksowo węzłowe problemy sytuacji gospodarczej na tle rezultatów uzyskanych za 9 miesięcy 1971 r.

Zapoznano się też ze stanem przygotowania transportu i gospodarki energetycznej do realizacji zadań w okresie zimowym. W IV kwartale stają przed obydwojmi działami gospodarki dodatkowe, poważne zadania, wynikające z konieczności pełnego zaspokojenia potrzeb energetycznych — ciepłowniczych i gospodarki sprawnego wykonania przewożenia, a także dobrego przygotowania się do pracy w zimie. Sprawa niezwykle istotna jest stworzenie przez transport i energetykę odpowiednich warunków gwałtownemu realizowaniu zobowiązań produkcyjnych w ramach Czynu Związowego. Wytyczono również informację ministrowi handlu wewnętrznego o stanie zapasów ludności w opat na sezon jesienno-zimowy 1971-72, przy czym podkreślono, że w tej dziedzinie nastąpi wydatna poprawa w porównaniu z rokiem ubiegłym. Już obecnie wzrost zapasów węgla na sieć handlową sięga 80 tys. ton.

Cenując aktualną sytuację gospodarczą i wyniki osiągnięte w ciągu 9 miesięcy br. Rada Ministrów stwierdziła, że główne cele społeczno-gospodarczego rozwoju kraju są realizowane pomyślnie. Nastąpiła, zgodnie z decyzjami VII i VIII Plenum KC PZPR, znaczna poprawa warunków bytowych społeczeństwa. Przyspieszeniu uległo tempo wzrostu płac realnych oraz dochodów ludności rolniczej. Zjawisku temu towarzyszy uumocnienie się równowagi rynkowej i finansowej. Czynnikami o podstawowym znaczeniu dla dalszego pogłębiania tego skutecznego procesu jest wzrost podaży poszukiwanych na rynku towarów i usług.

Pomimo iż gospodarka musiała dokonać dużego wysiłku na rzecz zwiększenia importu dla poprawy zaopatrzenia rynku, to jednak osiągnięte w handlu zagranicznym wyniki za 3 kwartały są lepsze od planowanych.

Rada Ministrów stwierdziła, że ogólnie pomyślna sytuacja nie może przesłaniać występujących nadal w działalności gospodarczej szeregu napięć i zjawisk o charakterze negatywnym. Niedost-

## Polski głos w Komitecie Politycznym ONZ

Wystąpienie J. Winiewicza

NOWY JORK (PAP)

Na forum Komitetu Politycznego Zgromadzenia Ogólnego ONZ wygłosił w piątek przemówienie wiceminister spraw zagranicznych PRL Józef Winiewicz. Mówiąc o wynikach debaty generalnej w Zgromadzeniu Ogólnym stwierdził on, że debata wskazywała na znaczenie wysiłków na rzecz umocnienia pokoju i bezpieczeństwa oraz na wyrażenie osiągnięcia w zakresie odprężenia na świecie.

Do problemów, które wymagają pilnego rozwiązania, zaliczył mówca konieczność wygaszenia ognisk wojny w Indochinach i na Bliskim Wschodzie oraz otwarcia drogi do pokojowego zjednoczenia Korei, bez interwencji z zewnątrz. Można to osiągnąć jedynie przez posunięcia odpowiadające aspiracjom i potrzebom narodów. Należy zdecydowanie przeciwstawić się anachronicznemu polityce z pozycji siły.

## Odznaczenia dla działaczy, pamiątkowy medal dla WRN

(Inf. wł.). Podczas ostatniej sesji WRN w Krakowie zaśluzeni działacze i pracownicy rad narodowych udekorowani zostali przez przewodniczącego Prez. WRN J. Nagórzańskiego wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: radni Jan Chmiel i Józef Jednaki oraz pracownik Prezydium WRN Kazimierz Olesiński i przew. PRN w Brzesku Jan Szpanianiec, Złote Krzyże Zasługi otrzymali: kurator OSK Jan Nowak i pracownica ZW Ligi Kobiet Ludwika Pukawska, a srebrne — radny Ludwik Sypka i sekretarz ZM Ligi Kobiet Irena Woźniak. Ponadto Prezydium WRN przyznało 9 złotych odznak „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej”.

Również podczas sesji — wiceprzewodniczący Okręgowej Komisji Weteranów Powstań Śląskich Wilhelm Jelen przekazał na ręce Józefa Nagórzańskiego medal pamiątkowy dla WRN w Krakowie, przyznany przez Prezydium Krajowego Komitetu Weteranów Powstań Śląskich w Katowicach. (p)

PTAKI CONTRA SAMOLOTY

Tęf festiwal w okolicach jeziora Dobruż można zaobserwować w najbliższych dniach — raj dla miłośników, ale plaga dla lotników.

W tych dniach odrzutowy samolot pasażerski Rumuńskich Linii Lotniczych „Taron” ukończył starcie do rejsu Konstanca — Frankfurt n/Menu zanim jeszcze nabawił wysokości, dostał się w ogień i wyładował przy pracującym tylko jednym silniku. Na pokładzie samolotu znajdowało się 75 pasażerów.

## CIEKAWOSTKI

olbrzymie stado pławiacz. Jeden z silników natychmiast został zablokowany przez wessane do środka ptaki. 75 pasażerów przeżyło chwile grozy, ponieważ katastrofa wydarzyła się nienawistnie. Jednak pilot, wykazując wyjątkowo zimną krew i wysoki kurs pilotażu potrafił wykonać z tym samolotem lot, który byłby dla niego samobójstwem.

Biorąc pod uwagę stale wzrastające zapotrzebowanie społeczne na różne formy leczenia uzdrowiskowego oraz ze względu na brak możliwości pokrycia tego zapotrzebowania przez obecną ba-

## Jarring kandydatem

na następcę U Thanta?

NOWY JORK (PAP)

Sekretarz stanu d/s zagranicznych Francji, de Lipkowski oświadczył na konferencji prasowej, że Francja zaakceptowałaby kandydaturę ambasadora Jarringa na stanowisko sekretarza generalnego ONZ. Jest to pierwsze oświadczenie jednego z przedstawicieli wielkiej czwórki na temat następcy U Thanta.

## Piracki nalot na DRW

WASZINGTON (PAP)

Lotnictwo amerykańskie dokonało kolejnego nalotu na Demokratyczną Republikę Wietnamu. Zbombardowano tereny położone w odległości ok. 150 km na północ od strefy demilitaryzowanej.

## Koncentracja wojsk pakistańskich

DELHI (PAP)

Agencja PTI informuje, że w ciągu ostatnich kilku dni znacznie wzrosła koncentracja wojsk pakistańskich w Kaszmirze. Obecnie na granicy Pakistanu Zachodniego z Indiami zgromadzone 10 dywizji piechoty, 2 dywizje pancernie i oddziały pomocnicze. W przegranicznych miastach i wsiach Pakistanu Zachodniego wprowadzono całkowite zamknięcie. Trwa ewakuacja ludności cywilnej ze strefy przegranicznej.

## Gejzer na Księżycu?

NOWY JORK (PAP)

Naukowcy amerykańscy zakomunikowali w Houston, że detektor jonów, pozostawiony na Księżycu przez załogę statku „Apollo-14”, zarejestrował coś co sprawia wrażenie księżycowego gejzera przy wodnej. Gejzer był czynny niemal przez 12 godzin w dniu 7 marca. Jony przy wodnej są częścią kamali nalożonymi i dlatego detektor mógł je zarejestrować.

## Brandt o perspektywach ratyfikacji układów z Polską i ZSRR

BONN (PAP)

Na kilka dni przed przypadającą 21 bm. drugą rocznicą objęcia urzędu kanclerza NRF, Willy Brandt udzielił gazetce „General-Anzeiger” wywiadu, w którym po dokonaniu oceny funkcjonowania rządu złożonego z przedstawicieli partii SPD i FDP, naświetlił rolę Bundestagu jako „najważniejszego partnera rządu” oraz przedstawił perspektywy ratyfikowania układów, jakie NRF podpisała w roku ubiegłym z Związkiem Radzieckim i Polską. Brandt ocenił pozytywnie prace rządu, podkreślając, że zastosowane przez gabinet metody rządzenia na ogół zdały egzamin.

W części wywiadu poświęconej ocenie szans ratyfikowania układów, jakie NRF podpisała z Polską i z Związkiem Radzieckim, Brandt zaproponował, aby Bundestag, w związku z tymi ułożeniami, uchwalił deklarację, która miałaby określać „najważ-

## Ochrona młodzieży przed demoralizacją

(Inf. wł.) Jak już informowaliśmy, od szeregu tygodni trwa dyskusja środowiskowa nad projektem dużej wagi aktu ustawodawczego poświęconego ochronie młodzieży przed demoralizacją. W dniu wczorajszym w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie odbyło się zebranie Wojewódzkiego Zespołu Dyskusyjnego pod przewodnictwem wiceprzewodniczącego Sąd Wojewódzkiego J. Blata.

W naradzie udział wzięli m. in. kurator J. Nowak, sędziowie, przedstawiciele Komendy Wojewódzkiej MO.

W wielu zakładach pracy, w gromadach, w wydziałach oświaty i środowiskach sądowych — odbyły się dyskusje w których mówcy zgłosili szereg uwag i zastrzeżeń do projektu ustawy, podkreślając konieczność większej odpowiedzialności rodziców, oraz szerszych kompetencji sądów sądów d/s nieletnich. Wszystkie te uwagi zostały przekazane Centralnemu Zespołowi Dyskusyjnemu, a projekt ustawy po podsumowaniu wniosków — zostanie poddany pod publiczną dyskusję. (2)

## Gdy kończy się sezon...

## Domy wczasowe wykorzystać w lecznictwie uzdrowiskowym

(Inf. wł.) Przez dwa dni Rabka gościła członków Komisji Ogólnobranżowej Branży Uzdrawiskowej przewodniczący i sekretarz Branżowych Ośrodków Lecznictwa Uzdrawiskowego 22 uzdrowisk z terenu całego kraju, którzy spotkali się na konferencji poświęconej omówieniu i przedyskutowaniu dotychczasowych form współdziałania branżowego i zrealizowanych zadań w ciągu ostatnich dwóch lat.

Biorąc pod uwagę stale wzrastające zapotrzebowanie społeczne na różne formy leczenia uzdrowiskowego oraz ze względu na brak możliwości pokrycia tego zapotrzebowania przez obecną ba-

(str)

## S-P-O-R-T

Prasa — Cyrk

## I śnieg nam nie straszny...

Wczorajsze opady śniegu spowolniły nieco przyszłych bohaterów niedzielnego pikareskiego supermeczu Cyrk — Prasa. Oponic nie ma jednak mowy o mecz na stadionie „Cracovii” (godz. 12.00) odbędzie się bez względu na pogodę! Wczoraj wieczorem łączymy się telefonicznie ze wszystkimi zakapiastymi gozdam, znanymi ze swych niezawodnych meteorologicznych prognoz. Ich odpowiedź jest jednoznaczna: „Jak nie bee lolo, to bee pogodą”.

Przy okazji — kilka innych szczegółów. W niedzielnym widowisku nie wystąpi — niestety — awizowana uprzednio słynna stonka „Kłosa”. Okazało się bowiem, iż pocztowe zwierzę żądnamar nie będzie mogło przesłać się przez ulicę na boisko tutejsze. Mimo usilnych starań organizatorów, gospodarze boiska „Cracovii” kategorycznie odmówili zgody na burzenie tuneli. Cyrkowcy uciele to jednak nie żrą i od wczoraj treser Cyruku Wielkiego usiłuje przekonać cyrkowców o sta, aby przybył w niedzielę na boisko. Nie będzie to sprawa łatwa, bo ośły, jak wiadomo, zdolne są do wszystkiego. Ponoć w Poznaniu przed podobnym meczem tegoż właśnie ośła wypychano do samochodu kilkunastu atletów, oczywiście bez skutku. Gdy atlet dał za wygraną — ośół na próżno szepczył: „am podobny do boiska”. Widocznie nie lubi samochodów...

My mamy ten problem z głową. Nasze kaczki przyzwoicie na boisko trawujemy. A przed widownią zaprezentujemy się w następujących doborowych składach: drużyna pań: D. Terakowska — kapitan, H. Gugatowa, T. Worgacz, J. Węgl, A. Goradzka, M. Guzikowska, T. Belskowska, K. Maćkik, H. Rosiek, H. Michalewicz, T. Zakuska-Herzig, K. Stępn, W. Nagórka, K. Kierul i Z. Mrzeżowska; drużyna panów: Z. Sroka — kapitan, P. Borowski, A. Cichoń, T. Domalewski, T. Górski, J. Grzywa, K. Fort, J. Froncisz, O. Jędrzejewski, L. Konarski, R. Kowalski, J. Kukulski, J. Ossowski, J. Palamir, W. Penar, A. Piasnowski, J. Piśnakielcz, R. Malinowski, P. Marcisz, L. Mazan, B. Miecugow, Cz. Morawetz, Z. Ringer, L. Sosnowski, A. Stanowski, A. Szela, W. Stusarski, W. Tępnowski i M. Czuma. Przysięgła samki ze składów „bombone” — zaprąmy całą kupę i WYGRAMY! (ap)

## Obrady konferencji partyjnych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kontakt ze środowiskiem, w którym zostali wybrani, by na konferencji wojewódzkich zaprezentować nie tylko poglądy własne, lecz także swoich wyborców”. I sekretarz zaapelował o włączenie się wszystkich partyjnych i bezpartyjnych do realizacji programu rozwoju kraju zrodzonego w powszechnych dyskusjach. Poruszył też ogólnie dyskusyjny problem skracania czasu pracy podkreślając, że można będzie osiągnąć ten cel tylko poprzez zwiększenie organizacji pracy, modernizację i usprawnienie produkcji, oraz zwiększenie zmianowości — by tym samym nie tylko nie osłabić tempa wzrostu produkcji, ale wydawnie go zwiększyć.

Następnie wybrano 18 delegatów na konferencję wojewódzką, są wśród nich robotnicy grzegorzewskich zakładów. Delegatami zostali też wybrani: przew. PRN m. Krakowa, członek EGK-uty KW PZPR Jerzy Pekala oraz kier. Wydziału Ekonomicznego KW Partii Tadeusz Nowicki. (km)

## „Ponar — Tarnów”

(Inf. wł.) Załoga zakładów „Ponar — Tarnów” zaliczonych po raz pierwszy w tym roku do przedsiębiorstw specjalizujących się w eksporcie, przeżywa szczególnie doniosły okres. Założenia pięciolatką wykazują niezwykłą dynamikę produkcji, która w 1975 r. ma wzrosnąć o 87 proc. w stosunku do 1970 r. i powinna być pokryta w trzech czwartych efektami wydad-

ności pracy. Szczególnie wysokie tempo wzrostu założono dla eksportu, który w tym czasie ma dwukrotnie zwiększyć tempo przyrostu produkcji, co znajduje uzasadnienie w uruchamianiu produkcji nowych poszukiwanych wyrobów: szliferek do wałków, obrabiarek elektroerozyjnych i tokarki TUB-40. Wiąże się z tymi perspektywami problemy znalazły wyraz w partyjnej konferencji przedzjazdowej, w której wziął udział sekretarz KW — Kazimierz Barwacz i I sekretarz KP — Eugeniusz Michol.

Organizacja partyjna, która liczy tutaj prawie 1200 członków i kandydatów, reprezentowała na konferencji 109 delegatów. Obradowali w trzech problemowych zespołach omawiających sprawy wewnątrzpartyjne, problemy społeczno-bytowe i techniczno-ekonomiczne.

W dyskusji zabrał również głos sekretarz KW K. Barwacz, ustosunkowując się do wielu problemów. Uczestnicy konferencji wybrali delegata na Zjazd: MARIE WOJNAROWICZ, robotnicę na Wydziale Narzędzi Trzpieniowych, członka KW PZPR.

## Krakowski Węzeł PKP

Zakładowa konferencja partyjna krakowskich kolejarzy również obradowała w zespołach problemowych. Delegaci podzielili się na trzy grupy, w których omawiano sprawy wewnątrzpartyjne, ekonomiczne i produkcyjne oraz socjalno-bytowe. Wnioski z tych obrad, przedstawione przez przewodniczących zespołów, omawiane były na posiedzeniu plenarnym.

Szczególne miejsce w dyskusji zajęła nierzalczona dla krakowskiego kolejarstwa sprawa przebudowy dworca, związana ze zmianą układu komunikacyjnego w centrum Krakowa. Niestety szerego zakrojone plany nie mogą się doczekać realizacji, a dworzec w obecnych warunkach nie może zapewnić sprawnego obsługi rozbudowującego się miasta i coraz liczniejszej reszty turystów odwiedzających gród podwawelski.

(str)

## Garbarnia i Hutnik grają w Krakowie

W dniu dzisiejszym o godz. 14.45 zespół Garbarni podejmie w meczu o mistrzostwo II ligi zespół GKS. Drużyna Liberty to przeciwnik wymagający, który jak wynika z tabeli myśli poważnie o powrocie w szeregi ekstraklasy. Garbarni potrzebne są punkty. Zespół trenera M. Nowaka musi więc postawić wszystko na jedną kartę aby odnieść zwycięstwo i pokierzyć swoją niki punktowymi bilans.

Hutnik gra w niedzielę z AKS Nivka o godz. 11. Wierzymy, że zespół nowohucki zdobędzie dalsze cenne punkty. W ekstraklasie: Wisła jedzie na trudny pojedynek do warszawskiej Legii. Urwanie groźnemu rywalowi jednego punktu ocenimy jak duże sukces zespołu „Białej Gwiazdy”.

W pozostałych meczach grają: Odra — Gwardia, Górnik — Stal Mielec, ŁKS — Sombierki, Zagłębie Sosnowiec — Zagłębie Wałbrzych, Polonia — Pogoń, Stal Rzeszów — Ruch.

Cracovia gra z Odrą

W dniu dzisiejszym o godz. 18 hokeiści Cracovii inaugurują sezon. W pierwszych meczach o mistrzostwo Europy

## Gimnastyczne mistrzostwa Europy

W Mińsku rozpoczęły się wczoraj VIII Mistrzostwa Europy w gimnastyce kobiet. W tegorocznej batalii nie bronił tytułu mistrzyni Europy reprezentantka NRD Karin Janz. Pod jej nieobecność najpoważniejszą kandydatką do medalu są reprezentantki ZSRR z aktualną mistrzynią świata Tariszwą i jej rywalka Rakowicz.

W polskiej reprezentacji dwie zawodniczki: Joanna Bartosz, wychowanka Heleny Rakoczy i zawodniczka warszawskiej Gwardii Lucja Maraszek.

## Judo

W dniach 16-17 października br. rozegrany zostanie ostatni runda krakowskiej ligi okręgowej seniorów i juniorów judo, która zdecydowała o ostatejnej klasyfikacji indywidualnej i drużynowej ligi na 1971 r. Zawody odbędą się w sali MDK przy ul. Królowieckiej 8. Początek w sobotę, o godz. 17.30; w niedzielę o godz. 8.

## Zwycięstwo polskich pięściarzy

W rozegranym w Dublinie międzynarodowym spotkaniu polski pięściarski reprezentacja Polski pokonała zespół Irlandii 12:0.

## W kilku wierszach

■ W meczu europejskiej ligi tenisa stołowego Irlandia przegrała z Holandią 1:6.

■ W międzynarodowym meczu piłkarskim Mek-Jak pokonał Bermudy 4:0.

■ Po 20. przedmeczowej rundzie szachowych mistrzostw ZSRR w konkurencji męczyzn, prowadził nadal Sawon 13,5 pkt.

prod. TVP. 20.30 Kraj, 21.10 Nie obrażaj miem biem — film prod. USA, 22.05 Dziennik, 22.20 Program na sobotę, 22.25 i 23.00 Politechnika — powt.

SOBOTA — 9.55 Dla szkół: zologia dla klas VII; pierwotniaki, 10.25 Upalne południe — film prod. bułgarskiej, 11.55: Dla szkół: geografia dla klas VIII; krajoznawstwo, 12.30 W cztery światła strony, 12.50 Program dnia, 13.30 Program, 13.55: Proponuję, 14.30 Redakcja szkolna zapowiada, 16.30 Dziennik, 16.45 Dla młodych widzów: Stocznia na stole, 17.30 Na szlaku — magazyn turystyczny, 17.55 Karnawał zwierząt — baletowe impresje pantomimiczne, 18.20 Dobra, 19.20 Dobra, 19.30 Monitor, 20.20 Noc w Wenecji — operetka Jana Strauss, sa, 21.50 Dziennik, 22.10 Słodkie igzaski minionej nocy — film prod. czech, 23.15 Włoski program rozrywkowy, 23.55 Program na niedzielę.

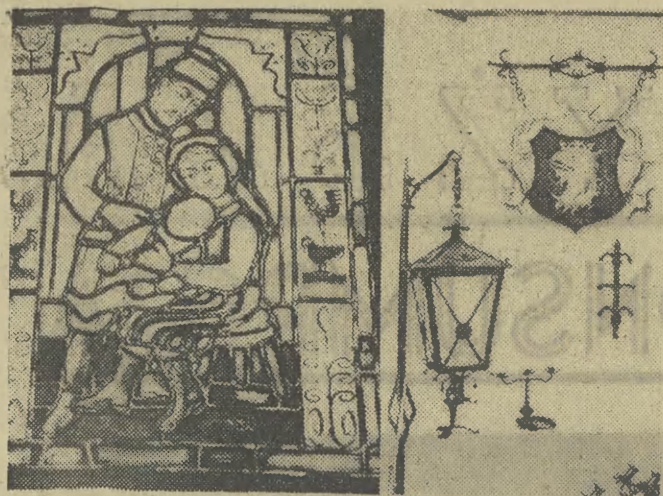
NIEDZIELA — 8.00 Program dnia, 8.55 TV kurs polonijny, 9.40 Program, 10.25: Dobra, 10.30 Dla młodych widzów, 10.50 Milcząca gwiazda — film prod. polsko-NRD, 11.30 W cztery światła strony, 12.00 Dziennik, 12.30 Program muzyczny, 13.20 Program, 13.50 Program baletowy, 14.30 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej, 15.55: Program, 16.30: Proponuję, 16.45: Redakcja szkolna zapowiada, 16.50 Dziennik, 16.55: Dla młodych widzów: Stocznia na stole, 17.30 Na szlaku — magazyn turystyczny, 17.55 Karnawał zwierząt — baletowe impresje pantomimiczne, 18.20 Dobra, 19.20 Dobra, 19.30 Monitor, 20.20 Noc w Wenecji — operetka Jana Strauss, sa, 21.50 Dziennik, 22.10 Słodkie igzaski minionej nocy — film prod. czech, 23.15 Włoski program rozrywkowy, 23.55 Program na niedzielę.

SOBOTA — 9.55 Dla szkół: zologia dla klas VII; pierwotniaki, 10.25 Upalne południe — film prod. bułgarskiej, 11.55: Dla szkół: geografia dla klas VIII; krajoznawstwo, 12.30 W cztery światła strony, 12.50 Program dnia, 13.30 Program, 13.55: Proponuję, 14.30 Redakcja szkolna zapowiada, 16.30 Dziennik, 16.45 Dla młodych widzów: Stocznia na stole, 17.30 Na szlaku — magazyn turystyczny, 17.55 Karnawał zwierząt — baletowe impresje pantomimiczne, 18.20 Dobra, 19.20 Dobra, 19.30 Monitor, 20.20 Noc w Wenecji — operetka Jana Strauss, sa, 21.50 Dziennik, 22.10 Słodkie igzaski minionej nocy — film prod. czech, 23.15 Włoski program rozrywkowy, 23.55 Program na niedzielę.

NIEDZIELA — 8.00 Program dnia, 8.55 TV kurs polonijny, 9.40 Program, 10.25: Dobra, 10.30 Dla młodych widzów, 10.50 Milcząca gwiazda — film prod. polsko-NRD, 11.30 W cztery światła strony, 12.00 Dziennik, 12.30 Program muzyczny, 13.20 Program, 13.50 Program baletowy, 14.30 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej, 15.55: Program, 16.30: Proponuję, 16.45: Redakcja szkolna zapowiada, 16.50 Dziennik, 16.55: Dla młodych widzów: Stocznia na stole, 17.30 Na szlaku — magazyn turystyczny, 17.55 Karnawał zwierząt — baletowe impresje pantomimiczne, 18.20 Dobra, 19.20 Dobra, 19.30 Monitor, 20.20 Noc w Wenecji — operetka Jana Strauss, sa, 21.50 Dziennik, 22.10 Słodkie igzaski minionej nocy — film prod. czech, 23.15 Włoski program rozrywkowy, 23.55 Program na niedzielę.

SOBOTA — 9.55 Dla szkół: zologia dla klas VII; pierwotniaki, 10.25 Upalne południe — film prod. bułgarskiej, 11.55: Dla szkół: geografia dla klas VIII; krajoznawstwo, 12.30 W cztery światła strony, 12.50 Program dnia, 13.30 Program, 13.55: Proponuję, 14.30 Redakcja szkolna zapowiada, 16.30 Dziennik, 16.45 Dla młodych widzów: Stocznia na stole, 17.30 Na szlaku — magazyn turystyczny, 17.55 Karnawał zwierząt — baletowe impresje pantomimiczne, 18.20 Dobra, 19.20 Dobra, 19.30 Monitor, 20.20 Noc w Wenecji — operetka Jana Strauss, sa, 21.50 Dziennik, 22.10 Słodkie igzaski minionej nocy — film prod. czech, 23.15 Włoski program rozrywkowy, 23.55 Program na niedzielę.

SOBOTA — 9.55 Dla szkół: zologia dla klas VII; pierwotniaki, 10.25 Upalne południe — film prod. bułgarskiej, 11.55: Dla szkół: geografia dla klas VIII; krajoznawstwo, 12.30 W cztery światła strony, 12.50 Program dnia, 13.30 Program, 13.55: Proponuję, 14.30 Redakcja szkolna zapowiada, 16.30 Dziennik, 16.45 Dla młodych widzów: Stocznia na stole, 17.30 Na szlaku — magazyn turystyczny, 17.55 Karnawał zwierząt — baletowe impresje pantomimiczne, 18.20 Dobra, 19.20 Dobra,



**Z**jawiskiem zastanawiającym nas na tle ogromnych przemian społecznych, kulturowych, ekonomicznych jest u nas utrzymywanie się na powierzchni tzw. „inicjatywy prywatnej”, z pewnymi nawet trendami rozwojowymi. W sferze ideologicznej nie sprawdziły się właściwie przypuszczenia (przynajmniej w obecnej formie) wiążące z ustrojem socjalistycznym przekonanie o całkowitej likwidacji sektora nieuspołecznionego, a w niektórych krajach socjalistycznych (Węgry, NRD) rzemiosło odgrywa wcale poważną rolę w tworzeniu. W sferze gospodarczej ogólnonarodowa dyskusja nad wytycznymi „O dalszy socjalistyczny rozwój PRL” każe i na ten problem spojrzeć perspektywnie, w oparciu o realia i konkrety.

Czym jest dziś „inicjatywa prywatna”? Jakiej formy instytucjonalnej jej patronują? Jakiej formy kontroli społecznej i o jaką skalę zagadnienia idzie?

Nie są to proste pytania, gdyż klasyczna definicja wiążąca to pojęcie z posiadaniem warsztatu produkcyjnego mocno się zdezaktualizowała. Myślę zatem, że przydatna do dalszych rozważań klasyfikacja zbiegająca się musi z odczuciem społeczeństwa. Wiąże ono z „inicjatywą prywatną” elementy wzbudzenia, wypływające z przekonania o wysokich niezaspokojonych dochodach. Nie wchodzi zatem w zakres moich rozważań rolnictwo, z wyjątkiem nielicznej statystycznie grupy ogrodników i sadowników, zlokalizowanych w pobliżu wielkich miast, a określanych często pejoratywnie, mianem „badyłarzy”. Największą grupę społeczną jednak, identyfikowaną z tym pojęciem stanowi przede wszystkim rzemiosło, zarówno produkcyjne jak i usługowe. Instytucjonalnie patronuje mu Związek Iz Rzemieślniczych, a nadzór sprawuje Komitet Drobnej Wytworczości. W tym samym resorcie znajduje się jeszcze Ogólnopolskie Zrzeszenie Prywatnych Wytworców, aktualnie w stanie likwidacji (wchłania je rzemiosło). Są to pewnego typu relikty prywatnego przemysłu funkcjonujące jeszcze w formie cegielni, wapienników, tartaków itp.

Stosując nadal kryterium instytucjonalne, kolejny organizm stanowi Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług, podległych MHW. Są to w przeważającej liczbie sklepy rolno-spożywcze, sklepy z galanterią odzieżową, artykułami gospodarstwa domowego i branży meblowo-technicznej. W dziale usług Zrzeszenie skupia jeszcze prywatne restauracje i kawiarnie.

Nie bode chyba w błędzie, jeśli za następną formę występowania „inicjatywy prywatnej” uznaję też tzw. agentów, obejmujących w myśli decyzji Prezydium Rady z marca 70 roku wcale szeroki zakres usług. I choć grupa ta nie zalicza się do posiadaczy środków produkcji, bliska jest raczej pojęciu „dzierżawcy”; osiąga, jak się wydaje, wcale pokaźne dochody.

Ostatnią wreszcie grupę, zasługującą na szczególną uwagę, a nie podlegającą żadnemu nadzorowi stanowią właściciele prywatnych nieruchomości w miejscowościach turystycznych. Od Bałtyku po Tatry odróżnia się nam specyficzna forma neorentierstwa, któremu przyjdzie się bliżej przyjrzeć.

Na marginesie zagadnienia znajduje się jeszcze CPLiA skupiająca pamiętnikarzy, chałupników i rzeczywiście artystów ludowych oraz prywatni lekarze oferujący społeczeństwu nie tyle wartości materialne, co swoje kwalifikacje zawodowe. Obszar zagadnienia, jak widać z tego pobieżnego przeglądu, jest ogromny i dlatego najpierw tylko o rzemiosło.

## CZERWONE CZY ZIELONE ŚWIATŁO?

Używam tego tytułu świadomie, gdyż powstał w naszej publiczności kilka lat temu i czas chyba, by go skompletować. Zasada migotania równa się tu polityce doradczego interwencjonizmu, który można również uznać za brak jakiegokolwiek polityki. Jeśli zatem mówić koniecznie o światłach, to są one, że jedynie o żółtych i o ciętych.

Aktualnie natomiast nie ma potrzeby w imię fałszywie pojętych pryncypów doktrynalnych, naciskiem administracyjnym ograniczaniem rozwoju rzemiosła. Jesteśmy krajem, który nastawił się na produkcję „wszystkiego”, przy ograniczonym imporcie. Nie dziwnego, że muszą powstać braki rynkowe, które rzemieślnik wypełnia w imię dobrze pojętego interesu społecznego. A że się przy tym bogaci i osiąga czasem nadmiernie wysokie zyski, to już sprawa odrębna, będąca raczej konsekwencją złej polityki fiskalnej.

W sferze teorii warto jeszcze dokonać pewnej hierarchizacji potrzeb człowieka w odniesieniu do towarów. Można je podzielić na codzienne, najbardziej zresztą zmienne, te „na jutro” podejmowane raz na kilka lat i stałe, w które człowiek inwestuje raz, dwa razy w życiu. Te pierwsze, w których moda, drobne artykuły gospodarstwa domowego odgrywały nieposłuszną rolę, najbliższe są charakterowi rzemiosła, gdyż jest ono elastyczne, łatwo przestawia produkcję i może się dostosowywać do zmieniających potrzeb człowieka. W grupie drugiej, mieszczącej takie artykuły jak ubranie, telewizor, meble, zakupów dokonuje się raz na kilka lat i druga seria ma tu prawo bytu. W sferze produkcji państwo dzieli się tu ze spółdzielczością. Trzecia wreszcie grupa potrzeb, a więc mieszkaniowa, produkcja dóbr ogólnospołecznych wymaga potężnego przedsiębiorcy, jakim jest państwo i taki model produkcji można uznać za najbardziej harmonijny. Dlatego też uważam, że nie istnieje potrzeby ograniczania rzemiosła o charakterze produkcyjnym, na rzecz usługowego, gdyż nie jest ono i tak żadnym konkurentem, a jedynie elastycznym dopełnieniem produkcji rynkowej. W NRD tak niepokojący nas problem „styku” z przemysłem państwowym w ogóle nie istnieje, gdyż warsztaty rzemieślnicze zostały kooperacyjnie włączone do wielkich przedsiębiorstw i fabryk, produkując z powierzchni surowców na zamówienie przemysłu wszystkie elementy potrzebne, a nieopłacalnie w produkcji o skalę przemysłowej. Przejdźmy jednak do praktyki.

## STATUS PRAWNY

**B**y zostać rzemieślnikiem trzeba posiadać kwalifikacje czeladnika (bez uczniów) lub mistrza. O wydaniu Karty Rzemieślniczej decydują organy terenowe rad narodowych. Obok kwalifikacji i lokalna władza kieruje się jeszcze tzw. „potrzebą gospodarczą”, która jest w praktyce najczęściej motywem odmowy.

Jest oczywiście, że argument ten rozmiąga się z elementarnymi zasadami ekonomii, gdyż brak potrzeby gospodarczej skazywałby rzemieślnika nieuchronnie na bankructwo, a nie jest on przecież altruistą. Zresztą władze terenowe nie są często w stanie właściwie ocenić propozycji rzemieślnika, gdyż niektóre warsztaty przekraczają zasięgiem asortymentu nie tylko granice powiatu, ale i województwa, czy nawet kraju. Stąd częste interwencje władz centralnych, różnego rodzaju zjednoczeń, których produkcja staje pod znakiem zapytania w sytuacji ponichania przez rzemieślnika wyrobu jednego tylko, ale ważnego detalu. Przykładem, może tu być jeden z krakowskich rzemieślników, produkujący aparaty pomiarowe dla naszych statków, któremu władze terenowe wymierzyły tak wysoki domiar, że zamknął warsztat i stanął przed perspektywą drogiego importu lub niewywiązania się z umów eksportowych. Trzeba by decyzyjnie cofnąć. Istota problemu w ograniczaniu wydawania zezwoleń leży jednak gdzie indziej, głównie w sferze psychicznej. Stworzona wokół rzemiosła atmosfera, kazala widzieć w urzędniku wydającym zezwolenie niewątpliwego przestępcę, podejmującego decyzję za sutą łapówkę. Oqobiste morale pracowników rad narodowych zostało poświęcone pod pretekstem opinii publicznej, a konsekwencje ekonomiczne wyraża-

ziły się w zmniejszonej liczbie warsztatów. Kredyt zaufania zarówno do rzemiosła, jak i pracowników administracji trzeba szybko i bezwzględnie przywrócić.

O zaliczeniu do rzemiosła decyduje jeszcze w myśl przestarzałego prawa z 1928 roku ograniczenie limitu zatrudnienia do 4 osób, osobisty udział w produkcji oraz jej wykonywanie nie tylko przy pomocy maszyn. Trudności kryterialne są tu niewątpliwie. W NRE limit zatrudnienia jest nieograniczony, natomiast nie wolno produkcji ani trochę automatyzować. We Francji zatrudnienie jest ograniczone do 10 osób, ale dopuszczalna jest całkowita automatyzacja. Osobisty udział w produkcji był u nas oficjalną fikcją i dobrze, że nowy projekt ustawy a niego rezygnuje. Limit zatrudnienia zwiększa się do sześciu osób, a także dopuszcza pełną automatyzację. Ta koncepcja wydaje się najrozsądniejsza, odpowiadająca wymogom postępu technicznego, tym bardziej, że organy władzy terenowej są upoważnione do rozszerzania limitu zatrudnienia w miarę potrzeby gospodarczej, np. przy sezonowym remoncie szkoły. Zyskuje jednocześnie rację bytu Ośrodek Postępu Technicznego Rzemiosła i Rzemiosła Patentowy.

Wątpliwość budzi natomiast oficjalny punkt widzenia w kwestii wyjątkowego kierunkowania rzemiosła na usługi, by „nie wyczerpywało ono swego potencjału wytwórczego na rzecz produkcji, że szkoda dla ludności”. Kierunek ten — jak wynika z danych przytoczonych przez A. Mozolowskiego w interesującym materiale zamieszczonym w 23 nr „Perspektyw” — spowodował „spadek wartości usług świadczonych przez rzemiosło gospodarce uspołecznionej wartości około 2 mld zł, podczas gdy wzrost wartości usług dla ludności wyniósł 40 mld złotych”. Jest to materialny rezultat braku konsekwencji w stosunku do rzemiosła, relikty minionego

Stefan  
Ciepły

# ICO DALEJ z inicjatywą PRYWATNĄ?

okresu, gdyż rzemiosło produkcyjne ma szansę wyrównania dotkliwych braków rynkowych, dostarczenia nieopłacalnych w produkcji przemysłowej części zamiennych i akcesoriów do różnych działów gospodarki.

W swojej książce „Gra o jutro” S. i A. Bratkowsky pokazuje jak dalece w interesie wielkich zakładów przemysłowych leży otoczenie się małymi warsztatami usługowymi, produkującymi niemal wyłącznie na użytek wielkiego kombinatu. Nawet zaopatrzenie dla nich mogłoby się dokonywać za pośrednictwem wielkich zakładów, a szanse na prowadzenie ich mieliby zwłaszcza emerytowani fachowcy w oparciu o zużyty przemysłowy, czy przestarzały sprzęt otrzymywany nieodpłatnie. Taka koncepcja wydaje się znacznie zdrowszą niż sztuczne ograniczanie zakresu działalności rzemiosła, które musi nas doprowadzić do zbrodnego importu lub nierentowności produkcji. W czym właściwie problem, że ten czy ów rzemieślnik produkuje uszczelkę do „fiata”, kłamek dla budownictwa, czy kombinerek na rynek?

Istota tych ograniczeń tkwi, jak sądzę, w nie najlepszych doświadczeniach tzw. „styku” rzemiosła, zarówno w zaopatrzeniu w surowce jak i zbycie do sektora państwowego. Spróbujmy odpowiedzieć, że działają tu odpowiednie mechanizmy.

## BŁĘDY NA „STYKU”

**J**ak wynika z informacji krakowskiego IKR tylko 20 procent produkcji rzemieślniczej, wykonywane było z surowców dostarczonych przez Rzemieślnicze Spółdzielnie Zaopatrzenia i Zbytu. Ratowało to rynek i konsumpcję, ale było jednocześnie prawdziwą przyczyną nadużyć, „prowin” i powodowało korupcję. Nie tylko rzemiosła, dla którego zdołoby surowca było kwestią bytu, ale również wszelkiego rodzaju urzędów decydujących o zaopatrzeniu. Tu właśnie

dała o sobie znać najmocniej owa polityka interwencji.

Konsekwencją uboczną braku surowca była też jego podmięta na gorszy gatunek i w zgodnej opinii NIK-u, Wydz. Finansowego i IKR tu kryło się i kryje najwięcej nadużyć. Zaopatrzenie „drogą penetracji” jak oficjalnie zalecały Sp-niom Zaop. i Zbytu, przepisy kryły w sobie potencjalne przesłanki przestępstwa. Dwa kolejne zarządzenia były do wodom bezsilne i braku ogólniejszej koncepcji. Trzeba, już pogrudniowe jest kompromisem przydatnym doradzie, ale bez perspektyw. Pierwsze dotyczyło sprzedaży „komisowej” produkcji rzemieślniczej i stało się przyczyną wielu machlojek na tle ukrywania przez sprzedawców produkcji państwowej. Drugie, znacznie drastyczniejsze ograniczało „styk” rzemiosła z zakładami uspołecznionymi. Na jego moty powracano zakładom państwowym 30 procent wartości rachunków z osobowego funduszu za kooperację bądź zakup towarów rzemieślniczych. Skutek był natychmiastowy i jak wynika z danych przytoczonych przez A. Mozolowskiego ok. 9 tys. warsztatów uległo likwidacji. Dane te są nieco zawyżone, w Krakowie np. nie 400, lecz 202 zakłady uległy likwidacji. Jednocześnie wzrosły braki na rynku a szereg zakładów poczęł postulować import, dokonywany np. z NRD od niemieckich rzemieślników — jak pisze A. Borucka w „Pracach i Życiu”.

Aktualna koncepcja zmierza do limitowania „styku” i re-sorty zobowiązuje się do składania w KDW zamówień na produkcję rzemieślniczą. Jest to jak wspominałem kompromis, nie uwzględniający poszerzania asortymentu produkcji,

pomiijając dodatkowo problemy rynkowe. Pozostaje nie rozwiązany problem zaopatrzenia.

W handlu koncepcja rozwijania własnych sklepów rzemieślniczych, przy niepełnym zaopatrzeniu państwowych, musi nas doprowadzić do sytuacji, w której trzeba będzie konsumtem wydrukować przedwzrostek po sklepach, gdzie co można dostać. Jest to koniec absurdu, bismy myśleć nieco szerzej obok siebie lokalizować dwa sklepy żelazne i kazał klientowi iść do jednego do drugiego. I chodzi tu nie tylko o bezpośredni interes klienta, ale także rozsądną gospodarkę lokalami, etatami i czasem. „Nie mieć, nie kupować, nie sprzedawać” — oto zasada, która obowiązuje dziś w sklepach państwowych — powiedział mi jeden z kierowników sklepów metalowych o 30-letniej praktyce. Dyrektorzy MHD reguła dziś na propozycję zakupu towarów rzemieślniczych jak diabeł na święconą wodę, choć często nie ma ich na rynku handlowym. Taka jest atmosfera. A absurdalność przepisów każe np. ograniczyć przechowywanie towarów w handlu detalicznym do 60 dni, przy jednoczesnym prawie zakupu i zamówień w branży metalowej do dwóch razy w roku. Idealny sklep byłby zatem przez 8 miesięcy zamknięty. Panowie, Ionesco się kłania. Indagowany w tej sprawie sekretarz KC tow. Barcikowski oświadczył, że „najtańszym sposobem zaradzenia jest nie robić”. Złożenie, że ktoś może popełnić nadużycie, dotyczy zresztą nie tylko rzemiosła ale wszystkich dziedzin gospodarki, a wcale jej nie ograniczamy. Teoretyczny dorobek Parkinsona i Petera ma tu pełne szanse poszerzenia się o rodzinne doświadczenia.

Nim przejdę do spraw kontroli, jeszcze o jednej sprawie słów kilka. Wielkie rezerwy gospodarcze, jak wynika z uchwał Komitetu Centralnego i Wytucznych na VI Zjazd Partii, stanowią tzw. zapasy. Jest to potencjał surowcowy liczony w miliardy. Wielka produkcja stwarza też poważne odpady surowcowe, które dla rzemiosła mogą mieć kapitalne znaczenie. Dla rzemieślnika 15 cm drutu ma swoją wartość, a przecież tak wiele się marnuje. Ot, przykładowo byłem przed paru tygodniami w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu. Stała aktualnie produkcja kauczuku, gdyż była chwilowa przerwa w zamówieniach eksportowych. Tylko trzy dni,



nie więcej. Nie wiem ilu wulkanizatorów reperujących w całym kraju opony, dętki, zabawki dziecięce czeka na kauczuk, a była okazja. Takich jest więcej. Sam pracowałem w zakładzie zużywającym sporo szkła, ale okrojonego formatu. Najmniejsze uszkodzenie oznaczało dyskwalifikację przydatności i trzeba było potłuc, miast przekazać rzemieślnikom, szklarniom choćby nieodpłatnie. Gdyby tak powstały wojewódzkie ośrodki informacji (jeden, dwa etaty) koncentrujące wiedzę o zapasach, rezerwach produkcyjnych itp., problem zaopatrzenia rzemiosła zmalałby o połowę bez strat w interesie społecznym. Może warto pomyśleć rozpa-

## BŁĘDY W KONTROLI

**R**odzi się jednak pytanie, jak możliwe jest w ustroju socjalistycznym, powstawanie komlinów zarobkowych, których system kontroli nie wychwytuje, gdy tymczasem w ustroju kapitalistycznym problem występuje w mniejszej skali?

Sprawa jest złożona, a mechanizmy konkurencji u nas nie występujące, tam eliminują z rynku towary gorszej jakości. U nas natomiast obniżenie jakości w stosunku do zatwierdzonych przez WKC cen i normatywów powoduje wysokie zyski. Zdaniem NIK-u kontrola Wydz. Finansowych winna być zsynchronizowana z kontrolami Wydz. Przemysłu, by dotyczyły one nie tylko operacji finansowych ale również jakości surowca. Ale obsada kadrowa np. w DRN Stare Miasto wynosi jedną osobę na 900 zakładów i w rezultacie interwencyjne działa tylko IKR. Niskie płace aparatu kontroli w radach narodowych, sprzyjają „prowinzjom”, a nadużycie mieszcza się podstawowo w ukrywaniu stanu zatrudnienia, podminanie surowca, automatyzacji produkcji i lokowaniu dochodów na tzw. firmantach. Koło nie jest jednak zamknięte i właściwe ustawienie zaopatrzenia i zbytu może wreszcie oczyścić atmosferę wokół rzemiosła.

A ponieważ w całym życiu społecznym jedyną, najskuteczniejszą formą kontroli jest samokontrola, a nie kontrola normatywna, trzeba mechanizmy stojące z nią w sprzeczności, usuwać.

## UWAGI KOŃCOWE

**S**ytuacji w rzemiosle nie można zresztą wyodrębnić od całokształtu gospodarki. Nadużycie wszędzie jest nadużyciem i jeśli w innych dziedzinach życia społecznego jest nie najgłębiej, to i tu nie może być dobrze. Brak ogólnej polityki w stosunku do rzemiosła na szczeblu centralnym musiał się odbić i tutaj. Jest zresztą paradoksem, że stanowisko partii i rządu było zawsze dość wyraźne, nie było natomiast wykładni w języku praktyki. Główna odpowiedzialność ciąży na Komitecie Drobnej Wytworczości, choć i organy terenowe nie są bez winy. Ale one działały na ogół w myśli doradczych poleceń, interwencyjne i uległy psychicznej atmosferze otaczającej rzemiosło.

Rzemiosło dostarcza dziś 2,4 procent dochodu narodowego, placąc państwu 4 mld 313 mln podatku w skali rocznej. We Francji dla porównania 15 proc. w NRD około 17 proc. Ogłądałem w Izbie Rzemieślniczej katalog usług rzemiosła w NRD — książka grubości dwóch ogólnopolskich książek telefonicznych. Może by i u nas pomyśleć, zastąpić uganiającego się za towarami zaopatrzeniowca, rzemieślniczego komiwojażera, który zniknął z naszego życia, zastąpić kosztownymi gładkami i targami. Nie ma się czego obawiać, gdyż rozwój rzemiosła może tylko poprawić zaopatrzenie rynku, a likwidacja nadmiernej dochodów leży w rekach aparatu kontroli. Jest w naszym wspólnym, dobrze pojętym interesie, rozwój rzemiosła, bez oczywiście miejsca dla hochstaplerów, ale dla nich nie powinno być miejsca nigdzie.

**W**iem, że poruszona w niniejszym artykule sprawa ujemnych skutków pragmatyki nauczycielskiej i potrzeby jej zmiany — może ściągnąć burzę na głowę autorki. Dlatego pozwalam sobie wyrazić prośbę o przeczytanie publikacji do końca, a potem „niech dzieje się, co ma się stać...”

Obowiązująca dotychczas pragmatyka nauczycielska stanowi jeden z poważniejszych hamulców jakościowego rozwoju szkolnictwa, uniemożliwiający racjonalną gospodarkę kadrami. Skutkiem jej obracają się przeciwko instytucji szkoły, przeciwko uczniom i samym nauczycielom.

## Przeciwko nauczycielom

W pokoju nauczycielskim jednej z krakowskich szkół podstawowych na początku roku szkolnego toczyła się ostra dyskusja na temat koleżanki, która w ciągu kilkunastu dni pracy zdążyła już z różnych powodów opuścić 5 dni. Nie byłoby to niczym dziwnym (każdemu bowiem zdarza się zachorować, czy przeżywać jakieś szczególne okoliczności w życiu) gdyby nauczycielka znana była z sumienności i dyscypliny. Rzecz w tym, że należała do nielicznych — na szczęście — grona osób, które pragmatykę nauczycielską wykorzystują w sposób nieuczciwy. Przez cały poprzedni rok rzadko bywała w szkole, nie mówiąc już o tym że kierownictwo placówki i nadzór pedagogiczny miały zastrzeżenia do poziomu prowadzenia przez nią lekcji. Nieobecności były zawsze usprawiedliwione, gdyż pragmatyka stwarza w tym względzie wiele różnych możliwości.

W efekcie — część obowiązków koleżanki przejmowali na siebie inni nauczyciele, prowadząc lekcje zastępcze. Wiadomo też, że poza nauczaniem, pedagogy otrzymują różnicę, nie zawsze uzasadnioną, „zadania”. Oczywiście, że jeśli w zespole znajduje się ktoś, kto się od wszystkiego wymija, cierpią z tego powodu inni nauczyciele.

Gdyby taka sytuacja powtarzała się w każdym innym zawodzie, pracownik zaniedbujący systematycznie swoje obowiązki, lekceważący pracę — zostałby zwolniony. W szkolnictwie chroni go jednak zawodowa pragmatyka. Przeciwko jej anarchizacji buntują się kierownicy szkół, władze oświatowe i rzetelni, ambitni nauczyciele, którym nie potrzebne są nadzwyczajne środki ochrony. Przeciwko nieuczciwym skutkom pragmatyki występują też, choć na ogół zniechęceni, rodzice i uczniowie.

## Przeciwko uczniom

W każdym zawodzie są pracownicy bardziej dobrzy, przeciętni i źli. W szkolnictwie bezwzględna większość stanowią nauczyciele rzetelni i ofiarni, którym ich wysiłek nie przynosi ani należytej rekompensaty materialnej, ani moralnej. Taką samą pensję otrzymuje nauczyciel bardzo dobry, jak i nauczyciel uczący słabo, zaniedbujący obowiązki. Równocześnie pragmatyka nauczycielska chroni go przed służbowymi konsekwencjami. Jest to z pewnością

nośca unikalna w prawodawstwie przypadek, kiedy przepisy prawne bronią jednostek lekceważących pracę, nie dorastających poziomem intelektualnym czy moralnym do wykonywania zawodu.

Nie wolno też pominąć innego, bardzo ważnego aspektu zagadnienia: beznadziejności władz szkolnych wobec kiepskich nauczycieli. Kierownik szkoły nie dysponuje żadnymi sankcjami wobec źle pracującego podwładnego, może jedynie wpisać negatywne uwagi w arkuszu spostrzeżeń, które nikomu ani nie zaszkodzi, ani nie pomaga. Nie mają też skutków służbowych — co najwyżej upomnienie — wyzłacie inspektora. Inspektor, jeśli nawet dojdzie do wniosku, że nauczyciel nie wywiązuje się zadowalająco ze swych obowiązków — nie może mu praktycznie nic zrobić.

IZA MARCISZ

PRZEPISY  
KTÓRE  
SANKCJO  
NUJĄ...

bić. Nauczyciela chroni bowiem mur pragmatyki.

Jeśli chce się mieć sprawną administrację szkolną i dobry nadzór pedagogiczny — władza musi mieć władzę. Wyzłacie szkoły nie może mieć charakteru kurtuazyjnego, ale roboczy, z wszelkimi konsekwencjami organizacyjnymi, personalnymi itp.

Oddajmy głos inspektorowi oświaty: „Teoretycznie nauczyciel mianowany, może być zwolniony z zawodu, jeśli otrzyma dwie kolejne oceny niedostateczne, rok po roku. Niewiele było takich przypadków w Krakowie a nawet w Polsce. Praktycznie bowiem wystawienie dwóch kolejnych ocen niedostatecznych jest niezwykle trudne. Nawet najlepszy nauczyciel potrafi się zmobilizować na okres wizytacji, i mimo że na dzień pracy kiepsko, a nawet lekceważąco traktując swe obowiązki, otrzymuje ocenę pozytywną...”

Zgodnie z obowiązującymi w resorcie oświaty przepisami, nauczyciela ocenia się na podstawie prowadzenia wyzwywanego lekcji, a nie na podstawie wyników nauczania. Nie trudno zauważyć, że godzi to przede wszystkim w uczniów. Najgorzej, że wszyscy zdają sobie sprawę z konsekwencji utrzymywania powyższego stanu rzeczy, ale zmuszeni są do przestrzegania nieuczciwych, konserwatywnych przepisów. Kompetentne zaś w tej sprawie czynniki: resort oświaty i szkolnictwa wyższego oraz władze ZNP, nie dostrzegły jeszcze społecznej potrzeby zmiany przepisów. Toteż toleruje się, zgodnie z prawem, wypadki ewidentnie słabego poziomu nau-

czania. — Ze uczniowie tracą, że mogą oblać z matematyki, fizyki czy języka — egzamin wstępny do szkół średnich i na wyższe uczelnie? — Owszem, ale wszystko odbędzie się zgodnie z prawem, które w tym wypadku staje po stronie jednostki, przeciw większej grupie.

Taka sytuacja rodzi konflikty między rodzicami i uczniami a nauczycielem. Rodzi też konflikty między instytucją szkoły, jej kierownictwem a danym nauczycielem, choć te sprawy, zgodnie z panującą w środowisku solidarnością, nie wychodzą poza próg szkoły.

## Przeciwko gospodarce kadrami

Obowiązująca pragmatyka praktycznie paraliżuje konsekwentną gospodarkę kadrami. Oznacza to np., że w jednej szkole może być kilku specjalistów w jednym przedmiocie, zaś ani jednego w innych przedmiotach. Jest to problem przede wszystkim szkolnictwa wiejskiego. Wynika zaś stąd, że nauczyciela bez jego zgody można przenieść do innej szkoły tylko ze względów organizacyjnych.

Oto co mówi na ten temat kierownik wydziału oświaty jednej z dzielnic Krakowa: „We wszystkich innych przypadkach — a więc słabego poziomu pracy, stworzenia nieodpowiedniej atmosfery wychowawczej, konfliktów z uczniami i rodzicami w danym środowisku — przeniesienie nauczyciela do innej szkoły, jakkolwiek teoretycznie możliwe, w praktyce jest prawie niemożliwe. Trzeba przede wszystkim każdy fakt u sposobie nie podlegający dyskusji udowodnić, co nie jest ze względu na specyfikę środowiska łatwe. Trzeba uzyskać zgodę związków, który z reguły w takich przypadkach broni nauczyciela — i trzeba wreszcie wydać decyzję w ruchu służbowym, a więc w okresie do 31. V. Wystarczy, aby sprytny, spóźniający się do tego rodzaju decyzji nauczyciel zachorował w tym okresie i decyzja nie doręczona w terminie jest nieważna...”

Ale, jak już powiedzieliśmy, idzie nie tylko o przeniesienia dyscyplinarne, których sens wydaje się być zresztą co najmniej wątpliwy, kto źle pracował, czy demonstrował niewłaściwą postawę w jednej szkole, ma szansę „puścić” roboty w następnej placówce... Idzie o racjonalne wykorzystanie kadr wysoko kwalifikowanych specjalistów, m. in. dla zlikwidowania dysproporcji w poziomie poszczególnych szkół miast i wsi. W miastach również obserwuje się często nierównomierne jeszcze rozmieszczenie specjalistów w poszczególnych szkołach, w wyniku czego są szkoły świetne i słabe. I znowu pragmatyka pomaga w utrzymywaniu uprzywilejowania niektórych placówek, kosztem innych.

## Dobra praca nie wymaga ochrony

Pragmatyka musi być jak najszybciej zmieniona! Rzeczą kompetentnych ludzi jest szczegółowe opracowanie racjonalnych przepisów. Naszym obowiązkiem jednak jest sygnalizować o pewnych faktach i zjawiskach, które przemierzają — wychodząc z założenia, że ich ujawnianie psuje dobre imię nauczyciela. Uciekajmy się jednak do truizmu, któremu obecnie nadano rangę podstawowego kryterium w ocenie człowieka. To właśnie praca kształtuje opinię również o nauczycielach. Pojawia się jednak pytanie, jaki opracować system ocen, aby były one obiektywne i adekwatne do faktycznego stanu rzeczy? I znowu anarchizm w prawodawstwie resortu oświaty. Nadal obowiązuje przepis o

procentowym systemie ocen. Toteż przed okresem nauczyciel zamienia się w kucharza, sporządzającego świętęce ciasto według przepisu — tyle to a tyle ocen bardzo dobrych, tyle dobrych, do tego dodać, ile się zmieści zryw, normalnie, czyli trójkę, wreszcie „dla smaku” pewien procent niedostatecznych. Ale że nie w każdej młki była chleb, a tym bardziej ciasto, więc z powyższych praktyk wychodził zakalec. Przy tym systemie ocen nie da się powiedzieć obiektywnie ani o pracy nauczyciela, ani o rzeczywistym poziomie uczniów. Dlatego system oceniania i uczniów, i nauczycieli, musi ulec zasadniczej modernizacji.

Nie można się tutaj opierać na subiektywnych opiniach ucznia, czy nauczyciela. Z pewnością wyniki nauczania, których wykładnikiem są egzaminy wstępne do szkół średnich i wyższych, powinny

stanowią podstawę oceny pracy danej szkoły, danego nauczyciela. Oczywiście, że na wyniki te wpływa m. in. poziom intelektualny uczniów, ich pracowitość itp., — niemniej jednak można przyjąć, iż przy systematycznym, corocznym zbieraniu przebiegu egzaminów absolwentów szkół, a także przy systematycznym sprawdzaniu — za pomocą testów — wyników nauki, można wyrobić sobie opinie o poszczególnych szkołach i nauczycielach. Nie jest bynajmniej rzeczą przypadkową, że np. I Liceum w Krakowie uzyskało w tym roku 100-proc. wskaźnik pod względem zdanych egzaminów przez swoich absolwentów na wyższe uczelnie, bo takie wyniki osiąga ono od wielu lat. 63-proc. wskaźnik i drugie miejsce w dziedzinie Zwierzchności, która zhubi się najlepszymi w Krakowie wynikami nauczania — zdobyło VII Liceum, zaś trzecie miejsce z 90-proc. wskaźnikiem — II Liceum.

Dobry, ambitni nauczyciele nie tracą na zmianie pragmatyki zgodnie z duchem czasu. Przeciwnie. Nowe przepisy powinny wreszcie uhonorować szczególnie wyróżniających się w pracy pedagogów. Przy porządkowaniu tych spraw konieczne jest stworzenie środków ekonomicznego zainteresowania w doskonałym nauczycielu. Obecnie istnieje tzw. dodatk specjalny po 200 zł miesięcznie, jednakże stanowią one 10 proc. w stosunku do zatrudnienia, wobec czego bardziej przypominają kłębaskę na sznurku, niż bodziec do lepszej pracy. Zmiana przepisów prawnych powinna doprowadzić do stanu, w którym niemożliwe będzie tolerowanie złej pracy, zaś dobra praca znajdzie odpowiednią rekompensatę materialną i moralną.

„BEZRADNOŚĆ  
WOBEK  
ZŁEJ  
PRACY”



Wojsko Polskie z r. 1794 (akwarela).

Stanisław Peters

## HISTORIA CYNOWEGO ŻOŁNIERZYKA

Któż z nas nie bawił się w chłopięcym wieku ołowianymi lub cynowymi, a ostatnimi czasy — plastikowymi żołnierzykami? Jest to najpopularniejsza zabawa dzieci na całym świecie. Natomiast u bardzo nielicznych ludzi przetrwała się taka zabawa w kolekcjonerstwo — w starszym wieku. Zbieracz takich figurek, wybierając jakąś epokę i formację wojskową z nią związaną, musi przeprowadzać wyczerpujące studia w tej dziedzinie, odwiedzając muzea z mundurami i uzbrojeniem, zakupując albumy z kolorowymi planszami przedstawiającymi uzbrojenie i mundury danej formacji wojskowej. Wreszcie — jako pomoce naukowe — służyć mu katalogi firm produkujących figurki. Można się w nich dowiedzieć co najmniej 45 tys. wzorów figurek plastikowych. Rasowy kolekcjoner kupuje figurki nie pomalowane i nosisi na nie kolory sam lub zleca to czynność odpowiednio przygotowanemu artyście-malarzowi. Dopiero tak spreparowana figurka ma pełną wartość dokumentalną i może być wykorzystywana jako pewnego rodzaju dokument historyczny.

### DIORAMY SŁYNNYCH BITEW

Miniatury figurynki spełniają różnoraką rolę. Stanowią szczególnie cenne eksponaty w muzeach wojskowych na całym świecie. Istnieją nawet specjalistyczne muzea figurek historycznych, np. w Compiegne we Francji, w Pottembrum w Austrii i w Kulmbach w NRD. Zaglądając do nich historycy wojskowości, pisarze, filmowcy, no i dzieciarnia.

Z tych drobnych figurek tworzy się duże dioramy, które lokalizuje się w pobliżu terenów, związanych ze słynnymi bitwami. I tak w Związku Radzieckim eksponowana jest diorama bitwy pod Borodino, a w Lipsku podobna diorama przedstawia słynną „Bitwę Narodów”.

O tym wszystkim można się dowiedzieć na wystawie krajowej figurynki historycznych, którą zorganizowała Sekcja Zbieraczy działająca od czterech lat w ramach Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy. Przewodnikiem przy wystawie, a zarazem głównym jej organizatorem, jest mgr Mieczysław Boczar z Krakowa, zapalony kolekcjoner i „chodząca encyklopedia” tej ciekawej dziedziny zbieractwa. Oto kilka jego uwag na temat wystawy:

### ATAK BATERII

— Eksponuje tu swe zbiory 15 polskich kolekcjonerów. Warto specjalnie przyjrzeć się dioramie A. Kleina z Łodzi, przedstawiającej atak baterii artylerii konnej b. gwardii na rogiatki Jerozolimskie w Warszawie podczas jej oblężenia w r. 1831. Jej wykonawcą poczynił bardzo szczegółowe studia w zakresie zabytków militarnych oraz ikonografii z tego czasu. Celem wystawy jest zapoznanie jak najliczniejszej odbiorcy z piękną i wartościową zbieraczą figurką. W tym celu pokazaliśmy oryginalne mundury i uzbrojenie, literaturę na temat poszczególnych bitew oraz ikonografię.

Należy dodać, że na wystawie pokazano po raz pierwszy obraz Wojciecha Kosaka, przedstawiający palenie standardów napoleońskich nad Berezyną. Można się tu również zapoznać z ciekawymi dziełami sztuki polskiego — od husarii z XVIII w. po czołgi w bitwie pod Stuttdankami w r. 1945.

### „ZŁOTY WIEK” FIGURKI

Przekazywanie potomnym postaci wojowników różnych epok — jest stare jak świat. W grobowcach egipskich natrafiono na figurki żołnierzy z drzewa. W Grecji starożytniej wykonywano takie figurki z terakoty. Rzymianie „produkowali” miniatury swoich legionistów z ołowiu. W wiekach od XIII do XIV odlewano z cyny figurki przedstawiające sokolników i rycerzy wypraw krzyżowych. Pod koniec XV w. wyrabiano figurki wojowników w dużej skali i w pełnym uzbrojeniu bojowym, lub turniejowym, co dzisiaj stanowi naukowy materiał dokumentalny. Ponieważ figurki były wykonywane przez sławne warsztaty platnerskie, należały do niezwykle drogiej. W w. XVI pojawiły się tańsze figurki z cyny, a w pocz. XVIII w. stały się już popularną zabawką. „Złotym wiekiem” figurki cynowej można nazwać okres między 1830 a 1890 r., kiedy to liczne oficyny produkowały olbrzymią ilość figurek, z których można było kompletować całe armie.

Nie ulega wątpliwości, że nasze pokolenie jest świadkiem wielkich przemian, jakich dotąd nie notowała historia. Przemian nie tylko cywilizacyjnych, ustrojowych i kulturowych. Głębiakim przeobrażeniem ulega także w rezultacie tych procesów ludzka mentalność, sfera moralności i obyczajów. Zjawiskiem powszechnym, w skali globu, staje się kryzys wielu tradycyjnych instytucji, autorytetów i idei i norm etycznych. Procesowi przewartościowania podlegają znane i uznawane od dawna wzory postaw i postępowania, święte i, wydawać by się mogło, niepodważalne systemy ocen, nakazów, zakazów.

Kryzysowi wartości towarzyszą zjawiska budzące powszechny niepokój. Tym większy, że występują one głównie w środowiskach młodszych — w pokoleniu, któremu przyszło żyć na pograniczu dwóch epok. Prasa krajowa zachodnich w tysiącach publikacji pisze o „burznych młodzieży, o jej ideowej i moralnej dezorientacji, prowadzącej ją do postaw ekstremitetystycznych i anarzystycznych oraz do bezdroża społecznego marginesu.

Nie można przemilczeć faktu, że również w naszym kraju nasilają się w ostatnich latach zjawiska będące w jakimś stopniu przejawem kryzysu wartości moralnych, choć w skali niewspółmiernie mniejszej, niż w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Nie dziwnego, że również nasza prasa coraz częściej bije na alarm.

W „Tygodniku Powszechnym” z dn. 10 X br. ukazał się artykuł ks. A. Bardeckiego pt. „Wolanie o dekalog”. Powołując się na głosy naszej publicystyki, sygnalizujące, że w kraju szerzą się takie negatywne zjawiska, jak chuliganizm, alkoholizm, narkomania (?), gwałty, rozwody, przerywanie ciąży, autor artykułu stwierdza, że w Polsce pogłębia się „kryzys moralny”.

Pomijając w tym miejscu dokonany przez ks. Bardeckiego zestaw problemów, trzeba się zgodzić z twierdzeniem, że zasięg niektórych negatywnych zjawisk społecznych musi budzić — i budzi — uzasadniony „niepokój i troskę szerokiej opinii społecznej”. I nie podejmowałbym polemiki z autorem tego, niewątpliwie godnego uwagi, artykułu, gdyby oceniając sytuację przedstawiał obiektywnie całą złożoność warunkujących ją przyczyn. Niestety, w tej akurat sprawie, znany i ceniony publicysta „Tygodnika

**-W**IECEJ TOWARÓW NA RYNEK — głoszą liczne postulaty, a także zobowiązania, podejmowane na fall przygotowań do VI Zjazdu Partii. Ten kurs na podniesienie poziomu życia ludności wyraża nie tylko troskę o zaspokojenie doraźnych potrzeb konsumpcyjnych; ma on przede wszystkim walor dominującego elementu w długofalowej polityce społeczno-gospodarczej partii i rządu, sformułowanej ostatnio w wytycznych KC PZPR. W związku z tym w całości naszej gospodarki wzrasta niepomniennie ciężar gatunkowy przemysłów produkujących towary rynkowe, zwiększają się też stawiane tym przemysłom wymagania.

Wpływ na zaopatrzenie rynku ma jednak nie tylko przemysł krajowy i własne rolnictwo. W dużym stopniu, zwłaszcza jeśli chodzi o niektóre, dość nawet liczne rodzaje towarów, a także o wachlarz asortymentowy całej masy zaopatrzeniowej kierowanej do sieci detalicznej, decyduje o tym również handel zagraniczny. Decyduje także pośrednio — z jednej strony dając bowiem możliwości uzupełniania importem parku maszynowego fabryk wytwarzających dobra konsumpcyjne; z drugiej — stwarzając warunki do podejmowania wieloseryjnej produkcji eksportowej tych dóbr. Warunki, z których może i powinien korzystać także rynek wewnętrzny.

Praktyka naszej wymiany z rynkiem światowym, w tym również z rynkiem krajów socjalistycznych, w niedostatecznym stopniu uwzględniała w ubiegłych latach wszystkie te właściwości handlu zagranicznego. Aby nie szukać daleko: w ciągu ostatnich pięciu lat (1966—1970) nasze zagraniczne zakupy wyrobów przemysłu lekkiego, artykułów spożywczych i produktów rolnictwa łącznie zwiększyły się o 13 procent (a więc średnio w tempie nieco ponad 2 proc. rocznie).

Wprawdzie import niektórych towarów konsumpcyjnych zwiększył się w tych latach dość znacznie (dzwierzęta, meble, gramofony, magnetofony, aparaty fotograficzne i in.), ale też wobec dużej i szybko wzrastającej produkcji krajowej tych artykułów, możliwości asortymentowej wymiany z zagranicą są na pewno znacznie większe. Przykład pierwszy z brzegu: na

każdych 100 wyprodukowanych w ub. roku telewizorów — sprzedaliśmy za granicą 13 sztuk, a zakupiliśmy 3 sztuki. Nie lepiej przedstawia się rzecz z szeregiem innych przemysłowych towarów konsumpcyjnych. Tymczasem w wielu rozwiniętych krajach na świecie wymiana zagraniczna obejmuje niekiedy do 50 proc. produkcji tych towarów. Zresztą — w niektórych rodzajach towarów rynkowych orientacja na rynek zagraniczny jest u nas dotychczas aż nadto skromna: np. import tkanin wełnianych wzrastał w minionym 5-leciu tylko o około 1,5 proc. rocznie, a szeregu artykułów, takich jak bielizna, rękawiczki skórzane, obuwie, kucharki gazowe — wykazywał nawet spadek.

Nieco lepsza była sytuacja w imporcie maszyn i urządzeń wytwórczych dla przemysłów produkujących towary rynkowe: w ostatnim 5-leciu nasz import maszyn dla przemysłu spożywczego zwiększył się średnio rocznie o ponad 4 proc., a dla przemysłu lekkiego — o 12—14 proc. Ale też w tych właśnie przemysłach wyposażenie w środki produkcji jest u nas szczególnie słabe i to zarówno ilościowo, jak i przede wszystkim jakościowo, toteż zakupy zagraniczne w tych latach co najwyżej zapoczątkowały bardziej dynamiczny proces techniczny konstrukcji tych gałęzi. Od razu jednak stwierdzamy, że zgodnie z nową polityką gospodarczą partii i rządu, na ten właśnie import, mający tak duże znaczenie dla zwiększenia i unowocześnienia produkcji towarów rynkowych, przeznaczona będą w obecnym pięcioletniu znacznie zwiększone środki dewizowe. Przewidywany jest m. in. import — w tym również z krajów zachodnich — kompletnych obiektów wytwórczych dla przemysłów produkujących towary rynkowe. Poważnie wzrastać będzie również bezpośredni import dóbr konsumpcyjnych.

Oczywiście — rozmiary importu w tym zakresie uzależnione są w ostatecznym rachunku od wielkości i kierunków geograficznych eksportu. W tym sensie zaopatrzenie rynku wewnętrznego zależy więc od obu stron handlowej działalności na rynkach zagranicznych, a nie tylko od importu. Co więcej — sam eksport, dając środki na import, równocześnie dynamizuje ilościowo i jakościowo produkcję, pozwala lepiej wykorzystywać zdolności wytwórcze fabryk, pobudza do rozwoju pokrewne czy kooperacyjne gałęzie wytwórczości.

No i pierścienki. Od złotych, srebrnych do prostych miedzianych i mosiężnych. Zaopatrzonych niekiedy w szklane oczko. Diadem, sprzączki, okucia pasów, guzy, szpile, blaszki do naszywania na odzież — uzupełniają komplet ozdób.

Osobną grupą ozdób kobiecych były wyroby ze szkła. Pojawiały się i to od razu dość masowo, w wykopaliskach datowanych na początek naszej ery. W olbrzymiej większości są produktem obcym — eksportowały je warsztaty imperium rzymskiego, używając na teren Słowiańskiego państwa, rzadziej — inne ośrodki.

Srodzkiej i terenów basenów Morza Śródziemnego i Czarnego. Wzrosty zamożne używały wyrobów

### Zbigniew Rożkowicz

### MODA W ARCHEOLOGII

## Jak wyglądała dawna Polka

z kamieni szlachetnych (Gniezno, Opole), oraz pereł.

Noszone też ozdoby metalowe. Głównie ze srebra, brązu, cyny, ołowiu, miedzi i złota. Do form najbardziej rozpowszechnionych należały naszyjniki lite (srebrne, brązowe, złote) wytwarzane z jednego lub kilku drutów różnej grubości, zwijanych i wyplatanych. Popularnymi ozdobami były również łańcuchy o różnej grubości, niekiedy zakończone efektownym zapleciem w postaci głów zwierzęcych. Naszyjniki — wykonane z pustych wewnętrznych paciorków metalowych, bogato zdobionych granulacją i filigranem (Gdańsk), naszyjniki ze srebrnych, złotych, bądź tylko złotych płytek, różnego kształtu i przeznaczenia wisiorów, puzderka, kabłączki skroniowe, zausznice, bransolety. Wykonane z drewna, drutów, taśm. Bogato zdobione filigranem.

### Kamienie i metale

Na wszystkich ziemiach słowiańskich rozpowszechnione były ozdoby z kamieni szlachetnych — krwawnika, agatu, fluorytu i kryształu górskiego. Wyrobiano z nich paciorki, pierścienki, służyły do ozdoby szat obrzędowych, krzyży, wisiorów. Importowano je aż z Azji

Jednakże porównania ilościowe nie wyczerpują zagadnienia. Dyskusja o negatywnych zjawiskach społecznych tak długo będzie jałowym przelewaniem z pustego w próżnię, jak długo zajmować się będzie i tylko opisywaniem symptomów, bez wnikiwania w charakter zjawiska, w jego różnorodne uwarunkowania i przyczyny.

Ks. Bardecki także i tę sprawę traktuje w sposób jednostronny, upatrując źródło wszelkiego zła w sekularyzacji, w desakralizacji pojęć moralnych — w oderwaniu ich od religijnego podłoża. „Najważniejszą przyczyną są procesy sekularyzacji, które zwiadcza po II wojnie światowej gwałtownie przybrały na sile i zasięgu”.

Nieprzypadkowo na początku tego artykułu podkreśliłem głębokość oraz zasięg procesów cywilizacyjnych i kulturowych; kto bowiem chce szukać przyczyn kryzysu wartości moralnych, od tych właśnie procesów winien zacząć analizę. Socjo-

„przyspieszonego rozwoju gospodarczego”, nie można jednak nie dostrzegać różnic wyznaczonych przez struktury ustrojowe, czy wynikających ze specyfiki narodowej, historycznej poszczególnych krajów. Nie jest bowiem rzeczą przypadkową, że najbardziej sięgnął kryzys moralny w wysoko uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych — (choć przecież dominują tam systemy etyki religijnej). Że np. wspomnianą przez ks. Bardeckiego „rewolucja seksualna” przybrała największe rozmiary w krajach, gdzie wszystko — łącznie z „sekssem” — jest do kupienia i sprzedania, gdzie „ideologia konsumpcji” nie ma żadnej alternatywy.

Nie trzeba szczególnej przenikliwości, by dostrzec związki i zależności między głębokością kryzysu moralnego na Zachodzie, a gwałtownością całej ideologii mieszczańskiej. Tej ideologii, w którą wmontowany został już dawno temu, system etyki chrześcijańskiej.

### U ŹRÓDEŁ KRYZYSU

wowany dziś w całym świecie) musi podlegnąć za sobą kryzys pojęć sprzecznych z religią. Zdanie to tylko pozornie przemawia na korzyść tezy ks. Bardeckiego, że desakralizacja pojęć moralnych jest źródłem kryzysu. W rzeczywistości dowodzi ono słabości etyki opierającej się na motywacji religijnej.

Obserwujemy dziś kryzys moralności jest więc w jakimś stopniu kryzysem etyki religijnej, związanej z zalamującą się ideologią mieszczaństwa.

Omalując sytuację w Polsce natomiast, należałoby zwrócić dodatkowo uwagę na kilka specyficznych dla niej momentów. Po pierwsze — na fakt, że panujący u nas od wieków (i propagowany nadal) model religijności zwraca główną uwagę na obowiązki praktyczne, a znacznie mniejszą na obowiązki moralne. Nie bez wpływu na aktualną sytuację pozostaje także prowadzona przez całe ostatnie ćwierćwiecze zaciepka kampania przeciwko moralności świeckiej. Nie tylko nie dostrzegano jej obiektywnych, tak cennych w procesie wychowania wartości, ale przeciwnie — demonizowano ją, utożsamiając wręcz z amoralnością. Tylko na tej podstawie, że nie uznawała religijnej motywacji, że odrzucała „społeczną doktrynę” Kościoła, że różniła się od etyki katolickiej w pewnych — nie zawsze istotnych, z punktu widzenia celów i zadań wychowania społecznego — punktach. Natrętne akcentowanie tezy, że tylko etyka katolicka jest prawdziwa i słuszna, przy przeżywaniu przez te etyki kryzysu pogłębiło również dezorientację w społeczeństwie.

W swej znanej książce „Kościoł jutra” katolicki dziennikarz H. Fesquet pisał: „Latacyca jest uroczem dziewiętnastu wieków chrześcijaństwa”.

Historia dowodzi, że etyka normatywna Kościoła także i w przeszłych wiekach nie zdawała egzaminu jako instrument wychowania społecznego. Dziś w nowych, skomplikowanych warunkach życia człowieka, stworzonych (i ciągle stwarzanych) przez zachodzące w świecie przemiany cywilizacyjne, społeczne, kulturowe — jej słabość ujawniła się z całą siłą.

Katolicki publicysta A. Grzegorzewski w artykule „Zapotrębowanie na wartości moralne” (Wież. Nr 7/71) pisał: „W całym świecie ludzie poszukują wzorów zachowania się indywidualnego i społecznego”. Istnieje „zapotrębowanie na tworzenie wartości moralnych (...) Wartości te jednak rodzą się nie z samej etyki normatywnej, ale z całości kultury indywidualnej i społecznej, narodowej i światowej. Zostają one wypracowane zbiorowym i indywidualnym wysiłkiem”.

Kryzys moralny, to jedna strona zagadnienia. Stronę drugą stanowi owo „zapotrębowanie”, szukanie nowych wzorców zachowania i postępowania. Wolanie nie o Dekalog — lecz o nowy dekalog.

### WYTYCZNE MÓWIA

## WYŻSZA KONSUMPCJA



### WYKSZTAŁCENIE

## ZA 30 LAT...

Ok. 18,5 mln naszych współobywateli jest czynnych zawodowo. Wyższe wykształcenie ma z nich dziś ponad pół miliona osób, średnie zawodowe — przeszło półtora miliona osób, a zasadnicze zawodowe — ok. 2 mln osób. Dane te potwierdzają wielki skok, jakiego dokonaliśmy w kształceniu społeczeństwa po II wojnie światowej, jednakże nadal potrzeb naszego kraju nie są w pełni zaspokojone.

Warto przypomnieć, że w okresie 20-lecia międzywojennego polskie uczelnie wydały tylko ok. 80 tys. dyplomów, a w latach poprzednio poprzekających wybuch II wojny światowej — zanotowano nawet pewien regres szkolnictwa akademickiego. Uczelnie przed samą wojną opuszczały również tylko ok. 1 tys. absolwentów.

Za 30 lat — według prognoz ekspertów — liczba ludzi z wyższym wykształceniem dojdzie do 2 mln osób. Liczba ta wyznacza jednocześnie proporcje na niższych szczeblach wykształcenia. Optymalną normą, uznawaną również w naszym kraju, jest norma opracowana przez francuskich ekonomistów. Na 1 osobę z wyższym wykształceniem powinno przypadać 3 osoby ze średnim wykształceniem zawodowym i 5 z zasadniczym przygotowaniem zawodowym. Jeżeli więc potrzeby naszego kraju wymagały będą 2 mln fachowców z wyższym wykształceniem, to jednocześnie pracować musi 6 mln fachowców ze średnim wykształceniem zawodowym i 10 mln osób z zasadniczym przygotowaniem zawodowym.

W stumie więc w roku 2000 aż 13 mln Polaków powinno mieć konkretne wykształcenie zawodowe. Czynnych zawodowo na prognozę nowego wieku ma być jednak ok. 21,5 mln osób. Przyszło 3 mln osób pracujących nie będzie się więc legitymować wykształceniem zawodowym wyższym, niż ze średnim wykształceniem zawodowym i 10 mln osób z zasadniczym przygotowaniem zawodowym.

Od 1980 r. zaistnieć możliwości powszechnego kształcenia wszystkich absolwentów szkół podstawowych. Jednak do tego roku na ok. 6 mln osób, które podejmują i poddają się badaniom w najbliższych 10 latach pracę — ok. półtora miliona będzie bez kwalifikacji. Tak więc w roku 2000 pracownikami bez dyplomów będą przede wszystkim ludzie starsi, mający długoletnią pracę zawodową poza sobą, a więc i posiadających praktyczne kwalifikacje, które w niejednym przypadku zastępują wykształcenie fachowe.

Resztę pracowników bez wykształcenia zawodowego stanowią młodzi ludzie, którzy z różnych przyczyn osobistych nie będą się kształcić. Co najmniej 3 proc. każdego rocznika stanowią dziś i stanowią będą — jak uważają specjaliści — właśnie tacy ludzie.



Nie zabieram głosu na temat sztuki, ponieważ człowiek nie może być zupełnie obiektywny w sprawie, która go blisko dotyczy, ani zagwarantować, że to, co dobrze zna, jest w stanie równie bezstronnie ocenić. Jeżeli wolno mi włączyć się do dyskusji na temat tak niezmiernie wagi jak Wytyczne na Zjazd Partii, chciałabym mówić o środkach masowej informacji i propagandy. Dotyczy to nas wszystkich. Wszyscy jesteśmy w tej dziedzinie jednakowo „mądrzy”, jednakowo mniej więcej reagujemy, mylimy się zapewne jednakowo i jeżeli jesteśmy ludźmi dobrej woli, leży nam ta sprawa jednakowo na sercu.

Informowanie i propagowanie tego, co najważniejsze, jest częścią naszego codziennego życia. We wszystkich, co wiemy o ludziach i wydarzeniach, orientujemy się za sprawą organów informacji, a nasz stosunek do otaczającej rzeczywistości, ukształtowanie odpowiedzialności propagandy. Cała ta wielka sprawa z chwilą wkroczenia TV stała się tylko pozornie łatwiejsza, w istocie uwielotoniła się, a tym samym i skomplikowała, telewizja ma walory niedostępne prasie ani radiu, jej bezpośredniość kontaktu polega na tym, że angażuje dodatkowo nasz wzrok. Pozbawia nas przez to możliwości zastosowania własnej wyobraźni, za to jest w stanie narzucić nam wszystko w formie najzupełniej autentyknej. Wprost proporcjonalna do ogromnej suzerenności TV jest nasza wroć nie bezbronność. Gazeta, możemy odczytać, radio wyłaczyć, ale nie odłączymy od telewizora. Po pracy, radzi że nie musimy opuszczać domu, obejrzymy wszystko, co mały ekran zaproponuje. I w tym wyraża się to najważniejsze: odpowiedzialność. Odpowiedzialność, która — w odniesieniu do telewizji — trudno przecenić.

Nie myślę tu tylko — zastanawiając się nad uświadomieniem społecznym — o au-

Ewa Petelska

## W TELEWIZJI I W PRASIE...



dycjach publicystycznych, ponieważ wszystko, co odbieramy, informuje nas o czymś lub propaguje jakieś wartości. Również filmy. Opowieści o genialnych doświadczeniach, błyskotliwych nierobach czy sympatycznych sprytniarzach cynicznie nastawiają do rzeczywistości. Z tych samych powodów niepokoją programy, w których łatwo zabija się człowieka, a życie traktuje jak fant. Rodzimi nieodpowiedzialni przysparzają społeczeństwu dość kłopotu, nie podsuwamy im dobroć fałszywego mniemania, że bez nauki i fatygi, mając pistolet, można zaważować świat. Powiedzenie, że zlego skości nie naprawi, a dobrego karcza nie zepsuje, zachowało swoją uroczą mądrość tylko jako przysłowie.

Mam na myśli przede wszystkim młodzież, ponieważ jestem matką i ciotką sporej gromadki wchodzących w okres samodzielnego myślenia. Młodzież dużo czasu poświęca sobie: czyta, słucha, ogląda. Interesuje ją na przykład sport. Jeżeli młodzież interesuje się nawzajem ci, którzy przygotowują sportowe widowiska, niech zwrócą uwagę na słowo, które obraz popiera, lub nawet go zastępuje. Krótko mówiąc — ci, co wygłaszają te słowa, sprawodawcy sportowi, niech traktują poważnie polską mowę, zarówno w jej stylu, jak i gramatyce.

NASZA TRYBUNA

Jeżeli mamy na to warunki, poświęćmy więcej czasu i wysiłku rozrywce, jej zróżnicowaniu, uaktualnieniu, randze artystycznej. Zadanie i waga programów rozrywkowych jest tak oczywista, jak oczywista i nie dająca się niczym zastąpić jest radość w życiu człowieka.

Nasze środki przekazu mają swą ogromną rolę w walce z wroga propagandą. Wiemy, jaki jest napór tej propagandy. Jej zadanie polega między innymi na wyrabianiu w nas kompleksu niższości, że w kontekście innych krajów, a zachodnich szczególnie, jesteśmy zacofani, wypadamy źle i niezdarnie. Jest to oczywiście nieprawda. Jesteśmy krajem ludzi ambitnych, zdolnych, szanowanych daleko poza własnymi granicami, znanych z przywiązania do ojczyzny. Wyjątki od tej reguły o niczym nie świadczą, nie są w stanie przynieść nam ujmę. W tej właśnie dumie narodowej, w poczuciu własnej wartości powinniśmy być twierdzeni przez telewizję, radio i prasę.

Prasa ma tu znaczenie ogromne. Ten najbardziej już tradycyjny informator zachował swoją potęgę. Powiedzenie: „ja to o piśmie w prasie” albo „przecież w gazecie nawet tak pisali” mówi, jak wielkim zaufaniem darzymy prasę. Dziennik, który każdego ranka czeka na nas w kiosku, nadaje kierunek naszym ocenom zdarzeń. „Czytaliście dziś w gazecie...” jest zazwyczaj pierwszym zdaniem, którym witamy współtowarzyszy pracy.

W Polsce wychodzi wiele gazet. Jedne o ołbrzymich nakładach, zawsze rozchwytywane, inne mniej czytane, jeszcze inne zalegają w kioskach. Jest to autentyczna miara popularności pisma, najlepsza, samorządna ankieta, która można wykorzystać jako bezbłądą. Wiele naszych potrzeb, czasem bardzo drobnych, regulują takie właśnie naturalne od-ruchy: jeżeli osobny trawnik jest wydeptywany w innym miejscu niż przewidziano na nim ścieżki, nie znaczy to, że przechodnie są niedba-li, ale że źle pomyślany jest trawnik i drogę przez

niego należy tam zrobić, gdzie przechodnie jej potrzebują.

Apelowałabym o większą jeszcze sprawność środków informacji i propagandy, może nawet o ich zdecydowaną agresywność. Konkretnie chodzi mi o to, żeby organa masowego przekazu nie dawały się uprzedzić plotce, która jest zawsze odobniejsza niż prawda, przez to chwytliwa, a przychodząc wcześniej, sileje ferment.

Największą powagą należy otoczyć pracę i z całą surowością egzekwować szacunek do niej. Audycje i artykuły zwracające naszą uwagę na przedwczesne wykonanie zobowiązań, podkreślające wagę takich osiągnięć, są ze wszech miar rozsądne i właściwe. Podawanie do publicznej wiadomości, że dodatkowym wysiłkiem, sumiennością, dobrą wolą został pomnożony nasz wspólny majątek, jest budujące. Poza innymi walorami ma jeszcze ten, że bohaterów zdarzenia, tych, z których ciężkiej pracy powstały te dodatkowe wartości, wyróżnia i satysfakcjonuje moralnie.

Nie wiem natomiast, czy uświadamianie ogółu obywateli, że plan jakiegos przedsięwzięcia czy placówki został wykonany w terminie, ma znaczenie wychowawcze. Wykonywanie zadań nałożonych na obywatela jest jego absolutnym obowiązkiem i trzeba to przyjmować jako oczywiste. Podnoszenie wykonania obowiązku do rangi sprawy godnej uwagi, dopuszcza jako rzecz możliwą jego niewykonanie.

Mówi się ostatnio dużo o przeznaczeniach satelitarnych, które udostępnia wszystko wszystkim, ponieważ program telewizyjny będzie osiągał wzajemnie na całym świecie. Nie jest to dla nas groźne. Wprost odwrotnie. Najtrudniej bronić się przed tym, czego nie jesteśmy w stanie udowodnić namacalnie. Mit o nadzwyczajnych programach zachodnich zdezualuje się na pewno w tej przyszłej sytuacji. Okazuje się, że zarówno to, co mamy do pokazania, jak i forma, która temu towarzyszy, wypadają zadowalająco na nasz korzyść. Wypadnięmy dobrze i dlatego jeszcze, że po naszej stronie jest racja oraz czas, który zawsze pracuje na korzyść postępu.



## Na taśmie filmowej

NOWA MARIA  
STUART I NOWA  
ELŻBIETA

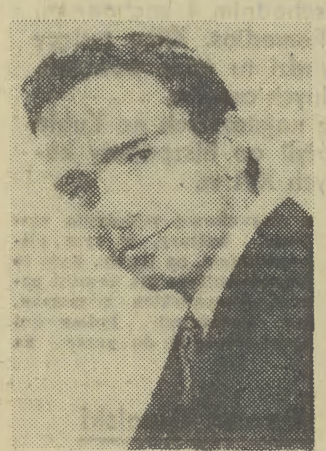
W tragiczną postać Marii Stuart, która od czasu narodzin kina pojawiła się już kilkadziesiąt razy na ekranie, wcieliła się ostatnio w filmie „Maria, królowa Szkocji” znana aktorka angielska, Vanessa Redgrave, bohaterka znanych u nas filmów „Pamięć” i „Isadora”. Jako królowa Szkocji Vanessa Redgrave ma za przeciwniczkę Glendę Jackson, występującą w roli Elżbiety I, królowej Anglii. Niezależnie od historycznego antagonizmu, który jest tematem filmu — toczą one między sobą pewnego rodzaju pojedynek aktorski o palną pierścionek. Jak zgodzić stwierdza prasa angielska i amerykańska — po-jedynkę ten pozostał nie rozstrzygnięty. Glenda Jackson, amerykańska aktorka, której oryginalna uroda w nieczym nie przypomina dość wulgarnych standardów lensownych przez Hollywoodskie seks-filmy, jest tegoroczną laureatką „Oskara” za kreację w filmie „Zakochane kobiety”. Po-ważna krytyka zachodnia wróży jej, że jako Elżbieta I podbiła cały świat i porównuje ją do Bette Davis, która przed trzydziestu laty odniosła wielki sukces na roli w filmie „Przytłaczające życie Kłęb-tu i Eszera”.

## OLIMPIADA NA EKRANIE

Spśród licznych projektów realizacji filmu dokumentalnego o igrzyskach olimpijskich, które w przyszłym roku odbędą się w Monachium, szczególnie zainteresowanie organizatorów tej olgancznej imprezy uzbudził projekt zachodniomennickiego reżysera Petera Schommoniego. Schommonio proponuje film składający się z kilku samostatnych epizodów, które nakreśliłby wybitni twórcy różnych narodowości. Jako kandydatów uwzględnił francuskiego reżysera i dokumentalistę Francisca Relchenbacha, twórcę filmu „Ameryka oczami Francuza”, następnie — Michaela Wadleigha, amerykańskiego reżysera, który zdobył wielki rozgłos filmem dokumentalnym „Woodstock”, oraz dwóch zachodniomennickich reżyserów — Petera Fleischmanna, twórcę wspaniałego u nas niedawno filmu „Sceny myśliszkie z Dolnej Bawarii” i Volkera Schlöndorffa, twórcę również znanego u nas filmu „Niepokojące wyznaczniki Törlessa”. Na liście kandydatów znalazł się i polski reżyser — Jerzy Skolimowski. Budżet produkcyjny tego filmu — oblicza Schommonio na przeszło milion dolarów. Dla siebie zastręga ogólne kierownictwo nad realizacją.

## SYLWETKI MUZYCZNE

# SUKCES W muzycznym MARATONIE



Ostatnie lata przyniosły nam prawdziwą eksplozję wybitnych talentów muzycznych. Wspomnijmy chociażby o błyskotliwej karierze międzynarodowej Konstantego Andrzeja Kulki; o sukcesach Piotra Palecznego, który zdumiewa nas ciągłym, imponującym rozwojem swej artystycznej indywidualności; o niezwykłym wprost zjawisku, jakim jest na polu naszego i światowego wykonawstwa muzycznego sztuka odtwórcza klaviersynki Elżbiety Stefańskiej-Lukowicz. Śledzimy też ostatnio z uwagą proces krystalizowania się i dojrzewania nowej, frapującej osobowości — młodzieńczej skrzypczki Kaji Dancowskiej. Można by wymienić jeszcze kilka nazwisk młodych wirtuozów, rojącących wielkie nadzieje na przyszłość. W każdym razie wieloletni kryzys na polu rodzimego wykonawstwa muzycznego zdaje się być przezwyciężony i ustępować bardziej „łustym” latom.

Milo nam poinformować Czytelników o jeszcze jednym, przekonującym tego dowodzie, a mianowicie o wspaniałym sukcesie międzynarodowym młodego polskiego dyrygenta Antoniego Wit, krakowianina rodem. Zdobył on II nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Dyrygentów fundacji Herberta von Karajana w Berlinie.

Antoni Wit ukończył studia dyrygentów w 1967 roku, w klasie doc. Henryka Czyży w krakowskiej PWM. Następnie do 1 stycznia 1970 r. był asystentem Witolda Rowickiego w Filharmonii Narodowej, wyjeżdżając jednocześnie w tymże okresie na stypendium zagranicę do Nadii Boulanger. Obecnie jest drugim dyrygentem Filharmonii Poznańskiej, współpracując stale z Teatrem Wielkim w Warszawie.

Przeprowadziliśmy krótką rozmowę z młodym laureatem korzystając z jego obecności w rodzinnym mieście, gdzie zawiązał bezpośrednio po zakończeniu konkursu.

— Serdecznie gratulujemy cennego osiągnięcia, o którym dowiedzieliśmy się już z prasy codziennej i prosimy teraz o dokładniejsze relacje na temat charakteru i rangi berlińskiego konkursu.

— Jest on organizowany dopiero po raz drugi, a już zyskał sobie opinię jednego z najpoważniejszych konkursów dyrygentów na świecie. Rozgrywa się aż do pięciu etapów, jest to więc prawdziwy maraton muzyczny. W każdym z pierwszych trzech etapów uczestnicy wybierają utwory spośród dzieł autorów, po jednym z trzech wskazanych grup. Przygotowanie takiej przykładowej grupy — złożonej z IV Symfonii Schumanna, Brahmsowskich Wariacji na temat Haydna i II części

z IV Symfonii G-dur Mahlera — może zorientować w skali trudności. Jury wybiera oczywiście do-wolnie porządkowaną część dzieł symfonicznych, bowiem I i II etap trwa zaledwie 20 minut, III — pół godziny. Cały konkurs polega na przeprowadzeniu prób z orkiestrą, można więc — czy nawet należy — przewidywać, że poprawiać poszczególne fragmenty, pracować z muzykami. Program IV etapu, czyli pierwszego finału, obejmuje symfonię „Jovisovana” Mozarta, „Eroica” Beethovena, „Popołudnie Fauna” Debussy’ego, „Święte wiosny” Strawińskiego, „Muzykę na instrumenty strunowe, perkusję i celestę” Bartoka. Wreszcie w II finale, decydującym, wykonują się — jedna ze wskazanych dzieł z całego dotychczasowego repertuaru. Warto podkreślić, iż w każdym etapie rozstrzygnięciem jest punktacja od nowa, nie można więc powołać do siebie na moment poprzedznych, wytychleń — zwłaszcza, że kolejne etapy rozgrywają się dzień po dniu bez żadnej przerwy. Trzeba za każdym razem pokazać coś nowego, prezentować coraz to inne walory i umiejętności. Łączy się to z ogromnym wysiłkiem i napięciem nerwowym.

— W jak licznych gronie stanął Pan do I etapu i ilu uczestników „dobrzeło” do finału?

— „Spośród 300 zgłoszeń wytypowano 42 uczestników konkursu. Do I etapu dopuszczono jednak bezpośrednio 12, reszta zaś musiała przebiec przez stopniowe eliminacje, po których zostało na planu boju tylko 8 osób. W sumie więc do I etapu stanęło 40 osób. Po I etapie liczba ta ukształtowała się o połowę. W III etapie było już tylko 11, w ostatnim, czyli w finale, zaś w samym finale — czterech. Byli to: Gabriel Chmura (Izrael) — laureat I nagrody, Maris Jansons — asystent Mariusowskiego w Filharmonii Leningradzkiej, który podzielił ze mną II nagrodę, oraz Emil Czakorow z Bułgarii, zdobywca III nagrody. Znamienisty jest fakt, iż z 11, ani w II finale nie znalazł się żaden Niemiec, choć przystąpiło ich do konkursu aż... 23”.

— A kto zasiał do jury berlińskiego konkursu?

— „Przed wszystkim znani organizatorzy życia muzycznego, dyrektory stałych instytucji, teatrowo operowych, przedstawiciele wybitni politycy. Nie ma więc mowy o jakimś wielkim spójnym punkcie widzenia, ciążących ujednoliciu reprezentowanej przez siebie szkoły, uczestnicy mają zaś szansę otrzymywania bezpośredniej oferty od impresariów, ludzi, którzy decydują o losach muzycznych talentów”.

— Czy i Panu sukces w konkursie przyniósł już wymierne korzyści w postaci konkretnych propozycji?

— „Przed wszystkim zaproszenie do Göttingu przez Herberta von Karajana. Fundator konkursu udzielił wszystkim finalistom wskazówek przed koncertem laureatów, podczas którego mieliśmy okazję pokierować wspólną orkiestrą Filharmonii Berlińskiej. Poza tym otrzymałem propozycję występu w La Scali, nagranie z Kolonii oraz koncertów z Radio Symphonie Orchester w Berlinie, która towarzyszyła naszym „domowi” podczas całego konkursu”.

— A jakie są Pana krajowe plany koncertowe?

— „Występy w różnych ośrodkach muzycznych, m. in. w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Bydgoszczy, a w styczniu także w Krakowie oraz z amerykańskim pianistą E. Indjicem. Będę dyrygował m. in. „Morzem” Debussy’ego”.

— Dziękujemy w imieniu krakowskich muzyków i melomanów za tę zapowiedź i za udzielenie wywiadu.

Rozmawiał:  
LESZEK POLONY

Początek wieku dwudziestego był burzliwy. I w polityce, i w ekonomii, i w przemyśle i w filozofii, i — wreszcie — w sztuce. Oto otwierała się era wielkich osiągnięć nauki i techniki, a jednocześnie — era wojen światowych. Zbliżała się pierwsza w świecie rewolucja socjalistyczna, która doprowadzić miała do powstania dwóch wielkich, konkurujących z sobą systemów społecznych.

Zapewne niepokój początków naszego stulecia nie pozostał bez wpływu na pojawienie się w sztuce europejskiej kierunków i prądów, które zrewolucjonizowały uświadczone do owego czasu pojęcia piękna i wartości. Mam na myśli futurizm, który postulował radykalny rozruch z tradycją kulturalną, głosił apolo-gię nowoczesnej, techniczno-urbanistycznej cywilizacji, sprzeciwiał się stereotypom i konwencjom, postulował równocześnie — jak to było np. w Polsce i Rosji — wykreślenie poza siarę sztuki, wyrażał poparcie dla rewolucyjnej ideologii społecznej. Drugie skrzydło artystycznej rewolucji stanowił ekspresjonizm z jego ostrą, subiektywną krytyką współczesnej cywilizacji. Nawiązywał do tradycji romantyzmu, a w miast konstruktystywna — dla był kubizm, który uczył po nowemu widzieć i przedstawiać przedmioty.

Wpływy tych trzech prądów złożyły się na decydujący bodziec do przemian w polskiej sztuce pierwszej ćwierci XX wieku. Najwcześniejszy, bo w roku 1917 powstało w Krakowie ugrupowanie artystów nazywających się początkowo ekspresjonistami polskimi, a później formistami. Formistami dlatego, że postulowali oni zdecydowaną prymat formy i jej konstrukcji nad odtwórczą rolę dzieła sztuki względem natury. Właśnie z formistami związał się Leon Chwistek i bardzo szybko stał się teoretykiem i propagatorem ruchu.

Leon Chwistek — matematyk, filozof, malarz i literat — był sym-plektem, Bronisława Chwistka, który prowadził praktykę w Zakopanem. Tam też Leon Chwistek od najwcześniejszej młodości stykał się z zjeżdżającą do Zakopanego czołowej artystycznej. Ale nie poświęcił się karierze artystycznej. W 1917 roku miał na swym koncie poważne prace z zakresu psychologii widzenia i filozofii, publikowane w Biuletynie Akademii Umiejętności.

Jednakże prace naukowe nie przeszkadzały mu w realizowaniu zainteresowań malarskich, wniesionych zapewne z domu. Studia uniwersyteckie łączył z nauką rysunku w pracowni Meisnera w Akademii Sztuk Pięknych. Studia malarskie kontynuował w Paryżu u Bourdelle’a w latach 1913—14. Z jednej strony przygotowanie filozoficzne i swoboda w operowaniu logiką, z drugiej — znajomość twórczości malarskiej i własna pasja twórcza — stały się podstawą do teoretycznych dociekań nad sztuką. Jego szkice:

„Wielkość rzeczywistości w sztuce” (drukowany w 1924 r. w „Przeglądzie Współczesnym”), „czy „Twórcza siła formizmu” (publikowany w r. 1938) dowodzą — już poprzez same daty publikacji — że Chwistek pozostał wierny formizmowi nawet wówczas, gdy ugrupowanie formistów wskutek nacisków ze strony zachowawczej krytyki i Akademii, przestało istnieć.

W latach 1919—1921 ukazywały się periodyki „Formiści”, którego współredaktorem był Chwistek. Jego publikacje w „Formistach”, „Głosie Plastyków”, „Przeglądzie Współczesnym” miały na celu stworzenie miejsca dla awangardy artystycznej, przekonań krytyki i publiczności, wychowanie na tradycyjnych, młodopolskich schematach poznawczych („Wropo-wo formizmu i ich psychologia”,

Andrzej Sawicki

TWÓRCZOŚĆ LEONA CHWISTKA

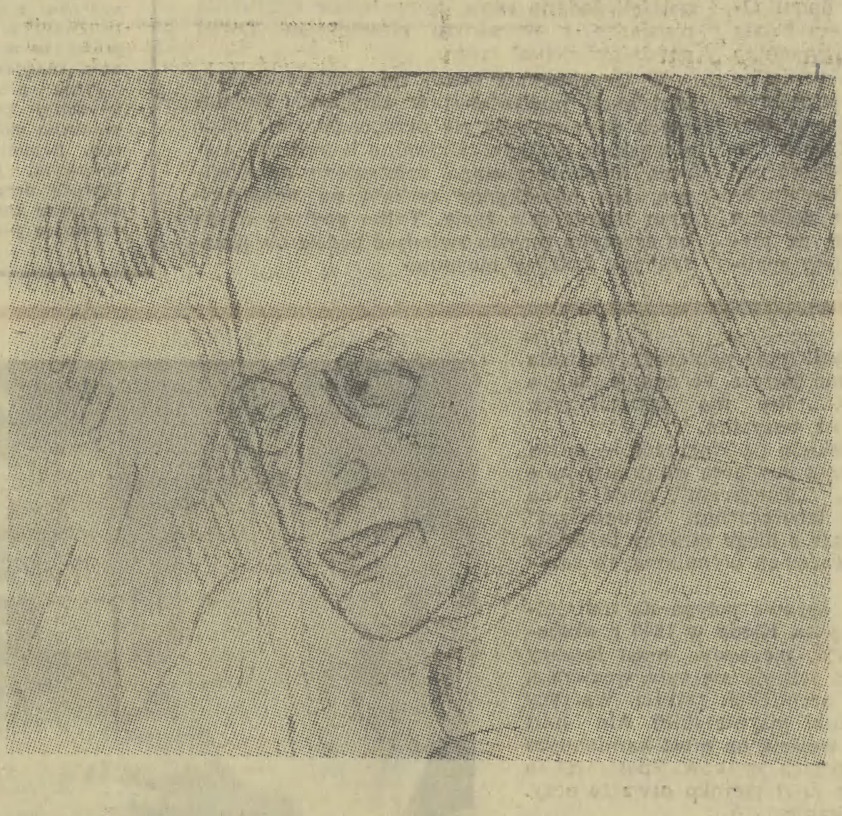
## Humanista uniwersalny

„Formizm”, „Siła twórcza formizmu”.

W tym ostatnim artykule pisał: „Wielkim autem młodego pokolenia jest konieczność pracy obliczonej na daleką metę i świadomość, że trzeba będzie jeszcze czas jakiś znieść odepchnięcie i mrok celowego przemilenia”. I dalej: „W tych warunkach powstaje w duszy artysty rozdwojenie, które pozwala mu zachować w głębi naturalność i prostotę dziecka, a na powierzchni wytworzyć panterę ścisłych obliczeń i bezwzględnej analizy”.

Jego sztuka, nie doceniana za życia, przez długi czas była zapomniana także i po jego śmierci. Uważano go bardziej za teoretyka, niż za artystę. I było to krzywdzące. Bo wielkie bogactwo zainteresowań intelektualnych Chwistka kładło go ku pracom filozoficznym, psychologicznym, logistycznym, ku dociekaniom społecznym i rozważaniom z zakresu teorii sztuki — wcale nie od-dawało na plan dalszy twórczości artystycznej. Przeciwnie: podobnie jak u Paula Klee, czy Wacława Kandinskiego — refleksja teoretyczna była wykorzystywana przez Chwistka we własnych przed-siewzięciach artystycznych.

Przecież z myślą o swoim malarstwie stworzył Chwistek teorię struktury. A jednak, mimo owej kalkulacji formalnej konstruującej obraz ze strzech barw i kształtów wynikają-



TEATR

Jerzy Bober

## ZUZANNA i STARCY?

Na scenie półnokr. i cisza, przerywana odgłosami chrapania dochodzącymi z szero-kojnego łóżka. Łóżko jest tu ważnym, ale nie najważniejszym elementem komedii ludzkiej, jaka rozegra się za chwilę w niezbyt przy-tylnym pokoju, ni to suterenu, ni to na jakimś symbolicznym dnie egzystencji.

Z wolna ustępuje cień, odkrywając prymitywne i zagracone pomieszczenie. Pojawia się na scenie starszy, w nieokreślonym wieku człowiek, który brutalnie przerywa sen leżącego w łóżku starsza. Rozpoczyna się dialog — zwykła, codzienna rozmowa obu lokatorów izdebki. W tonie półgłoskowym, gdzie wypowiedziane sentencje życiowe nabierają wymiarów taniej pretensjonalności. Ale nie przetrząsają się w farsę. Albowiem poza zewnętrznymi oznakami śmieśności kryje się, jakby przyciężający nastrojów dramatu, coś groźnego, co nie pozwala na swobodny uśmiech. Za moment już wiadomo, że ci dwaj ludzie, którzy przeżyli już własne życie i znaleźli się na jego skraj — próbują odbudować przeszłość przy pomocy prze-żyć innych, młodszych ludzi — odnajdując im swój pokój „na godzinę”. Co tu dużo mówić: pomieszczenie spełnia rolę meliny dla poszukiwanych tam smaku miłości, która nie może się ujawnić w sposób normalny i u-sankcjonowany przez obowiązujące normy społeczne.

Sytuacja więc, jaką stwarza sztuka czechosłowackiego pisarza Pawła Landowskiego (w przekładzie Jena Calki) jest dość dwu-znaczna. I to nie tylko w sensie obrazowa-lym, gdyż Pokój na godzinę wykazuje ambie-przeprastające granice dramatu (tylko obyczajowego Autor stara się chyba podkre-

ślić, jak wiele w życiu ludzkim mieści się dwuznaczności — i jak trudno zdobyć się na postawy jednoznaczne, wyraźnego wyboru własnej egzystencji oraz — przez ten akt wyboru — zdecydowanego samookreślenia się. Pozostawia zatem znaczny margines dla wyobraźni widza teatralnego, który — na podstawie własnych kryteriów moralnych, obyczajowych i społeczno-ideowych, dokonuje analizy sytuacji. Potępi lub pochwali, odrzuci albo przyjmie model postępowania bohaterów utworu; czy wreszcie będzie im jedynie współczuł śledząc ich przyziemne poczynania, jako wynik określonych warunków bytowych i antybohaterkiej mentalności.

Sztuka Landowskiego wyraża z modnych, zwłaszcza na Zachodzie, tendencji egzysten-cjalnych w filozofii. Zebrałszy doświadczenia współczesnego dramatu angielskiego i francuskiego, przetrawia je — ukazując nie-jako ich odbicie w innym świecie, z bliższego nam kręgu — i zdaje się podsuwać myśl, że trzeba jeszcze przełamywać wiele tradycyjnych, zakorzenionych głęboko w psychice ludzkiej nawyków moralno-obyczajowych, aby pobić społeczność, jako całość, do szukania odnowy psychicznej pod wpływem prawdziwie postępowych zasad humanizmu.

Pokój na godzinę przedstawia dramat osamotnienia każdego z czworga bohaterów tej komedii na polu okrutnej, na polu lirycznej. Składa się z mostów dobrze podpatrzonych obrazów, scenek, sytuacji codziennych — których wymowa, pomimo groteskowych przerysowań, określa jeśli nie kapitulację żywota poszczególnych postaci sztuki, to

zarysowuje kryzys uczuć, pozbawionych ciepła ludzkiego, naturalności i możliwości cie-szenia się nimi.

Nie jest ten utwór rewelacją literacką. Ale nie można mu odmówić zręczności warsztatowej, nerwu scenicznego, brylantowej rejestracji podpatrzonych zdarzeń, które mogą wpływać na kształt naszego życia. Życia w zwierciadle małego realizmu, z całą jego tragicznością scenariusza i wzajemnym wyniszczaniem się ludzi — również małych, płaskich lub tylko konformistycznych charakterów. Ich przystosowania się do konkretnych sytuacji, zgody na czyjeś silniejsze naciski psychi-czne.

Jednocześnie otwiera sztuka Landowskiego niemałe okienko dyskusyjne dla widowni myślanej. Nie narzucając jednoznacznych sądów, pozwala zastanowić się nad innymi rozwiązaniami dramatu, aniżeli proponuje to autor. Stwarza więc możliwość nawiązania dialogu z odbiorcą, nie rozstrzygając ostatecznie podstawowych kwestii egzystencjalnych, stawianych w sztuce.

Wydaje się, że ów ton refleksyjny dyskusji z widownią bardzo dobrze wydobyla ze sztuki reżysera Romanu Próchnickiego w Teatrze Kameralnym. Reżyserka wyeliminowała z przedstawienia wiele niepotrzebnego rozgadania i tanich „złoty myśli”, co w tekście szczególnie może razić uważnego czytelnika. Nie przyjęła kuszących form ufarbowania spektaklu, przez co zachował on kształt prawdopodobieństwa moralno-obyczajowego, nie tracił natrętnymi uogólnieniami dydaktycznymi i naciganą głębią intelektualną. Użył żywy rytm sceniczny oraz piękną dystans do groteskowej relacji wydarzeń. Przedstawienie można śmiało zaliczyć do dobrej pasy, jaka towarzyszy ostat-nim inscenizacjom Teatru im. H. Modrzewskiej. Nie jest to spektakl udziwniony, choć w zasadzie przepojony nowoczesnością środków wyrazu scenicznego. Znakomicie wspomaga-ny scenografią Lidii i Jerzego Skarżyńskich, wydobytą — zgodnie z założeniami reżyserki — poetycki i komediowy charakter

dzieła oraz równie trafnie obsadzony aktor-sko.

Na pierwszy plan wybija się niewątpliwie kreacja Wojciecha Ruszkowskiego, jako starca-Hanzy, rola bez przerysowań, zagrana na pograniczu ostrej groteski — wywołująca odrzę i współczucie dla zdeklasowanego inte-ligenta, który ulega terrorowi współlokatora Fany i staje się odstraszczonego przykładem ugodowości. Ruszkowski umiał pokazać na scenie człowieka upadłego, śmiesznego i tragicznego zarazem — ale jednocześnie w ludz-kiem, przekonywających psychologicznie wy-miarach. Odmienną postaci stworzył Jerzy Biniarczyk (Fana): groźna sylwetka tepego, obdarzonego żywymi sprytem wyzyskiwa-cza i terrorysty. Symbol wstecznych, koszmarnych mocy, których zwycięstwo w naturze ludzkiej przynosi nieszczęście i zbrod-nie, cofnięcie — cywilizacji oraz kultury do mrocznych epok władzy przy użyciu ślepej sily.

Parę kochanków — Zosie i Ryszarda — grał: Elżbieta Karkoszka oraz Edward Dobrzański. Ona — młoda dziewczyna buntują-ca się przeciw ukrywaniu uczuć do żona-tego mężczyzny, ukazała na scenie małe, mist-yczne studium na temat miłości i nie-wiary, gry płci i rozpaczywanych poszuki-wań obrony przed ostatecznym upadkiem moralnym. On — „drewniany”, a jednocze-snie trawiony pożądaniem zwierzęcym ucieleśnial wszystkie mieszczańskie cechy pruderii oraz stylu mentalności.

Wszyscy bohaterowie są osamotnieni w swoich przeżyciach i działaniach. Tworzą dramat starych i młodych, którzy nie umieją przeciwstawić się fali życia, mimo chwiło-wych buntów. Kim właściwie są — ludźmi, czy zwierzętami w chłowieczych skórach? Współczesnym odpowiednikiem obrazu „Zuzanna i starcy”? Bezbronnymi i bezwolnymi figurkami w szopce swej egzystencji, czy groźnymi przedstawicielami wszelkiego kon-formizmu? Jeśli widownia podejmie te py-tania (a powinna podjąć), dobrze to świad-czy o robocie teatralnej inscenizatora i aktor-ów Pokoju na godzinę.



Foto: Bogumił Opioła

Janusz Hańderek  
KORRESPONDENCJA  
WŁASNA Z ZSRR

W

## SAMARKANDZIE i BUCHARZE

BUCHARA nazywana jest pomnikiem przeszłości. Zachowały się tutaj całe kompleksy dzielnic nie różniących się niczym od dawnych wzorów. Pozornie — albowiem przez wąskie uliczki biega rury doprowadzające gaz, a na dachach widać anteny telewizorów. Wprawdzie od ulicy nie ma okien, w myśl starej zasady, aby obcy nie miał wglądu do wnętrza domu, coraz jednak częściej w mieszkaniu, obok telewizorów, spotkać można także lodówki i adaptory. Swoiste pomieszczenie starego z nowym. Ludzie ciekawie spoglądają na wędrujących tędy turystów. Dorosli patrzą z przyjaznym zainteresowaniem, natomiast bez przerwy ugięte są dzieci zaczepiają przybysza pytaniami: „od kuda wy?”. Gdy odpowiadam, że „z Polski”, malcy moim zdaniem zastanawiają się przez chwilę, gdzie leży ten daleki kraj, a gdy wreszcie skojarzą sobie tę nazwę z jakimś faktem, twarz ich rozjaśnia się uśmiechem.

Wędrując wąskimi zaułkami i odpowiadając po raz któryś z kolei, że przyjechałem do Uzbekistanu z Polski, zostałem zaproszony przez starszego już Uzbeka do jego domu. Okazało się, że podczas wojny przemierzył nasz kraj w swojej drodze do Berlina. Przypomina sobie teraz nazwy polskich miast, jakieś imiona ludzi, których twarze dawno zatracił w pamięci ostrych rysów. Gwarząc pijem zieloną herbatę w krągłych piatekach i jem baraninę z ryżem. Na wozzystym dywanie pokrywającym podłogę, leży proleża zastawiona z Uzbekiwoi nogę. To pamiątka z walki o Berlin. Otrzymał w nagrodę medal za męstwo, a potem — napędzany silnikiem spali-

nowym — wózek inwalidzki. Przed kilkoma miesiącami wózek zamieniono bezpłatnie na nowego „moskwicza”. Na tylnie szybie samochodu widnieje charakterystyczny znak, jaki noszą pojazdy zasłużonych inwalidów wojennych. O tym, że ułatwia on życie, mogłem przekonać się najajutrz podczas przejażdżki po mieście. Mój nowy znajomy przekroczył przepisowy ruch. Samochód został natychmiast zatrzymany przez dyżurującego milicjanta. Sroga twarz funkcjonariusza rozpoznaliśmy jednak, gdy dostrzegli, że winnym wykroczenia jest weteran wojenny. Skończyło się tylko na uprzejmym zwróceniu uwagi.

W BUCHARZE miałem okazję zwiedzić medres — uczelnię kształcąca duchownych muzułmańskich. Moim przewodnikiem był student ostatniego, szóstego roku studiów. W starych, pamiętających XVII wiek murach, pobiera naukę ponad 60 słuchaczy. Program studiów wymaga od studentów niezwyklej pracowitości. Każdy z nich mieszka w małym pokoiku, gdzie po zajęciach zjełbia wersety koranu. Tylko, że ci młodzi ludzie nie przypominają w niczym znanych z historii nietolerancyjnych mullahów. Mój przewodnik po skończeniu medresy w Bucharze wybiera się na dalsze studia do Kairu. Nie wiadomo jeszcze, czy zostanie muzułmańskim duchownym. Do meczetów przychodzić tylko na modły ludzie starzy. Młodych tam nie widać. Nie pomaga instalacja elektroniczna i nagrania na taśmie magnetofonowej głos wzywający z wysokości minaretu do modłów.

SAMARKANDA, stara stolica Timura, najpotężniejszego władcy dawnego Uzbekistanu, zaprasza wspaniałymi zabytkami. Piękne meczety i grobowce. Ale miasto żyje nowoczesnym życiem. Dlatego przybywało do Bucharzy do Samarkandy turystów. Tam, w starych kształtach powstaje nowe życie, tutaj widzi się tylko pamiątki świetności, moznie teraz konserwowane przez naukowców. A tych turystów przybywa do Uzbekistanu coraz więcej. „Inturist” — radiociekli odpowiednik naszego „Orbisu” — mimo budowania ciagle nowych hoteli, nie może obsłużyć wszystkich chętnych. Wielecki przewiezdziaja z całego świata. Wychodząc z komfortowych hoteli, turyści ocierają się o prawdziwie azjatycką egzotyke. Biegają po muzeach i bazarach. Na tych ostatnich udaje się im czasem sfotografować wieśniaczki z zakrytą twarzą. Kupują egzotyczne pamiątki, wymyślając portfel żądaną sumę. Sprzedawcy przywleku pamiątki z wyraźnym niesmakiem. Został pominięty rytuał targu.

W Uzbekistanie mówi się ostatnio o wielkiej akcji budowlanej w Bucharze. Do nowych domów będą się przeprowadzali ludzie z wąskich zaułków. Unikanie kompleksy starych domków zostaną zamienione na skansen. Ich mieszkańcy zyskają na nowoczesnym standardzie życia. Tylko goniący ciagle za egzotyka turysta zwiedzać będzie ów skansen jak kolejne muzeum.

Monika Warneńska

WIETNAM

## „HANOI-HILTON”

karabinem na ramieniu. Ma na imię Lan, liczy 20 lat, już drugi rok służy w armii. Lan prowadzi nas dalej.

Kilka chatynek skleconych z bambusa. Na zewnętrzne płaskie dachy, na nich schną płatki patatów. Duża stępa ryżowa. Wewnątrz na macie zastępującej podłogę siedzi przysiadziły, niedźwiedziowaty wyglądający blondyn o niebieskawych, wodnistych, jak gdyby pustych oczach. Ma na sobie zielonkawą kombinizon. To jeden z tych dwóch, którzy wylądowali na wietnamskiej ziemi przed niewielu godzinami.

Notuję dane: William John Mayhew, porucznik, urodzony 23. VI. 1942, numer służbowy 691368. Pilotował odrzutowiec F-4, startujący z lotniskowca „Constellation”. Ponury, patrzył spode łba. Pozwala się sfotografować, odganiając nogą małą, czupurną kaczkę, która usiłuje zbliżyć go w palec. Odpowiada na pytanie, rozumie, że spotkanie z zagranicznym dziennikarzem wkrótce po zestrzeleniu dało mu szansę przekazania pośrednią drogą wiadomości rodzinie.

— Wojny były i będą zawsze — odpowiada, gdy pytam go, co sądzi o tej wojnie.



## ZLAGOS do MOMBASY...

Niedawno prasę światową donosiła o czechosłowacko-francuskim projekcie budowy transaharyjskiej autostrady przecinającej znaczną część Afryki z północy (Algieria) na południe (Zatoka Gwinejska), opracowanym na zlecenie ONZ. Jak donosiła źródła zachodnioeuropejskie, ostatnio narodził się projekt drugiej takiej drogi, ale znacznie większego typu, die znacznie większej, inwestycji, a mianowicie budowy przebiegu 7.000-kilometrowej autostrady przecinającej w poprzek kontynent afrykański z atlantyckiego portu Lagos w Nigerii do portu Mombasa w Kenii nad Oceanem Indyjskim.

Trasa projektowanej drogi wiodłaby przez zachodnią i północną część Nigerii, Kamerun, Republikę Środkowo-Afrykańską, Kongo (Kinsza), Ugandę oraz zachodnie i południowe tereny Kenii, wykorzystując już częściowo istnie-

jące trakty samochodowe i karawanowe. Ich łączna długość oblicza się na 2800 kilometrów; oprócz gruntownej ich modernizacji pozostałoby więc zbudowanie od nowa przeszło 4200 km autostrady, niegłębszej przeważnie przez słabo zalosone sawanny, ale również m. in. przez mało dostępne tereny górskie na zachód, północ i wschód od Jeziora Wiktorii.

Problem sfinansowania tej gigantycznej inwestycji (jej koszt ocenia się na wieleset milionów dolarów) pozostaje na razie otwartą. Poza udziałem krajów, przez które przebiegać będzie autostrada, w kosztach budowy uczestniczyć będą, jak się przewiduje, kraje Wspólnoty Rynku Europy zachodniej oraz Japonia, zainteresowane w rozwoju upraw tropikalnych na terenach afrykańskiego interioru, jak również afiliowane przy ONZ

organizacje międzynarodowe. Nowa arteria komunikacyjna przyczyniłaby się niewątpliwie do rozszerzenia produkcji i eksportu z Afryki szeregu kultur, takich jak bawełna, kaczka naturalna, produkty palmy olejistej, kawa, kakao itp., jak też do zintensyfikowania całej produkcji rolniczej ogromnych połaci Afryki.

Nie został jeszcze opracowany projekt techniczny nowej trasy — jest jednak, pewne, że będzie on dziełem międzynarodowej ekipy inżynierów pracujących pod auspicjami ONZ. Na razie rozpoczęto wstępne studia nad problemami organizacyjnymi, technicznymi i politycznymi, związanymi z inwestycją; koncentrują się one zwłaszcza w Komisji Gospodarczej ONZ do spraw Afryki oraz w Organizacji Jedności Afrykańskiej (OJA).

do czyszczenia odlewów, ale robotnicy zniszczyli je, gdyż oberało im dodatkę za warunki pracy zagrażające zdrowiu (silikoza). W latach pięćdziesiątych te same zakłady postanowiły zakupić w Szwecji pewną drogą maszynę. Kenderi opracował własną konstrukcję i ledwo wyszedł cało z tej przygody. Zamówienie zostało ulokowane w Szwecji, a jego opracowanie było niewygodnym świadectwem nieudolności ówczesnych kierowników przedsiębiorstwa. A i ostatnio...

Nie chce o tym mówić. Ma 35 patentów, ale nie uważa się za wynalazcę. Mówi, że nigdy nie brak mu sił, aby walczyć z oporem materii, kiedy jednak przychodzi walczyć z ludzką zawiścią, nieudolnością albo niedołęstwem — opada mu ręce. Czy dlatego uchodzi za samotnika?

Jego schronieniem jest willa na sklonie Góry Gelerta. Duży pokój zajmuje prywatne laboratorium. Zgromadzone tam maszyny i urządzenia — obrabiarki, mała odlewnia metali, narzędzia — warte są około miliona forintów. Pierwszy egzemplarz każdego nowego urządzenia powstaje „A” do „Z” w tym mieszkaniu.

Kenderyzacja — to „bomba” w technice powlekania metali warstwąmi antykorozyjnymi na skalę światową. Nikomu jeszcze nie udało się użyć aluminium do natryskiwania powłok na blachach, taśmach, profilach i gotowych wyrobach ze stali. Kenderyzacja zawiera w sobie trzy wynalazki: 1. produkcji aluminiowego proszku, którego mikrodrobność są idealnie kuliste; 2. pistoletu, który topi proszek w płomieniu zwykłego gazu ziemnego; 3. urządzenia do ciągłej metalizacji blach i taśm.

W odróżnieniu od znanych metod metalizacji, kenderyzowana powierzchnia nie musi być wstępnie szlifowana, wytrawiana chemicznie ani podgrzewana. Warstwa aluminium łączy się z podłożem dyfuzyjnie — nie odspada się zatem podczas walcowania i tłoczenia.

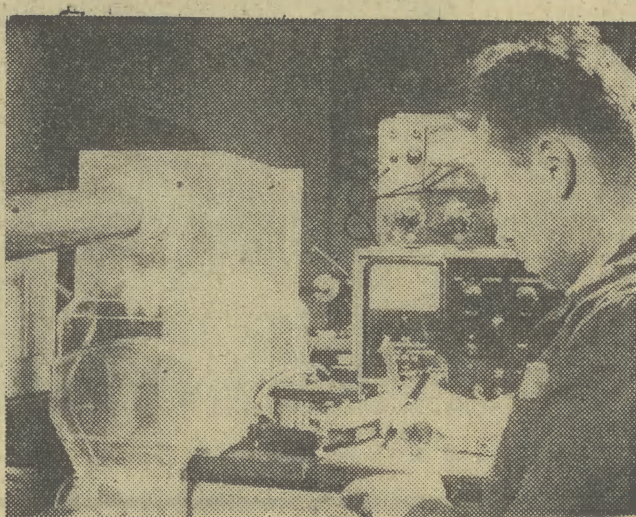
Niestety, powłoka aluminiowa jest nieco porowata, ale jeśli zaimpregnować ją silikatami, jej trwałość będzie nie mniejsza niż przez 30—40 lat, a w przypadku blach okrętowych — co najmniej 5—7 lat.

I jeszcze jedno — mówi Tibor Kenderi — urządzenie do ogniowego powlekania blach cynkiem zajmuje wielką halę fabryczną i kosztuje około 1,2 mln. dol., natomiast małe urządzenie do powlekania blach aluminium, to szafa kilkumetrowej długości, której koszt nie przekracza 18 tys. dolarów.

— Która z węgierskich firm oferuje je na sprzedaż? Tak. Na razie wynalazek Kendieriego przynosi dewizowe wpływy tylko ze sprzedaży „know how”. Są to niemałe wpływy, rzędu kilkuset milionów dolarów. Ale...

Tacy jak Patzauer i Kenderi to w dzisiejszych Węgrzech zjawiska wyjątkowe. Są kontynuatorami pięknych tradycji węgierskiej myśli technicznej czasów Zipernovszky'ego (1885 — wynalazek transformatora elektrycznego), Banki (1898 — gaźnik do silnika spalinyowego) czy Puskasa (1877 — ręczna centrala telefoniczna). Ale dzisiaj większość wynalazków i usprawnień wynalazczych, to dzieło reszty.

— Co roku — mówi dyrektor departamentu Rozwoju Techniki przy Urzędzie Patentowym w Budapeszcie, dr Zoltan Szilvassy — wprowadza się do przemysłu na Węgrzech około 37 tys. wniosków racjonalizatorskich i ponad 350 wynalazków. Tak było w r. ub. Za pierwsze wypłacono 800 mln forintów premii (5 proc. zysków od wprowadzonych ulepszeń), za drugie 63 mln forintów (8 proc. od zysków). Obserwuje się skracanie czasu wprowadzania wynalazków i usprawnień do praktyki przemysłowej. Coraz lepiej potrafimy handlować naszą myślą techniczną.



Andrzej Rayzacher

## CZY MYŚLENIE MA PRZYSZŁOŚĆ?

WĘGERSKIE SPOTKANIA

tów? Ileż to razy zbiera się wysoka komisja ekspertów, wylicza spodziewane zyski, oszczędności itd., a gdy przychodzi czas na podjęcie decyzji...

Właśnie. Sprawa decyzji, znalezienia producenta... Teraz nazwisko Tibora Kenderi, to na międzynarodowym rynku patentowym pojęcie samo w sobie. Licencyjne opcie na jego wynalazek kupiły takie potęgi przemysłu okrętowego, jak Hitachi i Nippon Kokan. Zawarto wstępne umowy na dostawę urządzeń powlekania powierzchni stalowych powłokami aluminiowymi metodą kenderyzacji. Niestety, nie można ich zrealizować, ponieważ — jak to stwierdza czasopismo „Ország Világ” — nie można znaleźć wytwórcy tych urządzeń.

Skąd my to znamy... Tibor Kenderi, to antyteza mego poprzedniego rozmówcy. Nie, z pewnością nie zalicza się do szczęśliwców. Pierwszy wynalazek — dokonany jeszcze przed wojną — został mu skradziony. Nie miał pieniędzy na opatentowanie go. Pracując w zakładach Ganz-Wagon wymyślił wydajne urządzenie

Na północnym wybrzeżu Kuby, niemal dokładnie w środku wyspy między jej odległymi krańcami wschodnim i zachodnim, leży miasteczko Remedios. Kilka tysięcy mieszkańców prowadzi tu życie powolne, niby za dawnych, kolonialnych czasów.

Remedios jest jednym z najstarszych na Kubie ośrodków miejskich. Założyli go hiszpańscy kolonizatorzy w latach 30-tych XVI w.

Łącząc ponad 200 lat budynku, o sklepieniach wysokich na blisko 5 metrów, mieści niewielkie, ale interesujące muzeum historii Remedios i okolicznego regionu. W uroczym patio, tradycyjnym ogródku, zdobionym każdym dom na Kubie, przysiadają wzdłuż małych działek, używanych w walkach przez żołnierzy armii wyzwolenkowej. Okres historii Kuby, gdy nadchodzą kres wielowiekowej niewoli hiszpańskiej, jest tu szczególnie bogato reprezentowany. Liczne ryciny ukazują przywódców ówczesnych walk wyzwolenkowych — „Apostola” narodu kubańskiego Jose Martiego i gen. Maximiliana Gomeza. Obok flag niepodległej Kuby, używanych w czasie walk z Hiszpaniami, wiele dawnego sprzętu wojennego, mundury żołnierzy armii powstańczej, różne osobiste drobiazgi gen. Gomeza i innych dowódców.

Jose Martí wywiesił jeden z wizerunków w gablocie sztandarów na siedzibie przedstawicielstwa kubańskiego w meksykańskim mieście Veracruz — jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości Kuby. Już wówczas bowiem, choć nadal trwały walki przeciw wojskom okupanta, rządy wielu sąsiednich państw uznały Kubańską „Republikę pod Bronią” jako niepodległe państwo. Sztandar zachowany w Remedios był pierwszą flagą Wolnej Kuby, wywieszoną poza jej granicami.

Turysta — zwłaszcza jeśli jest nim dziennikarz — z zainteresowaniem przegląda efekty pracy swych XIX-wiecznych kolegów po piórze z małego Remedios. Oto np. dużego formatu kolumna pisma „El Noticiero y Lucero” z datą 1832 r. Sześć szpalt wypełnia różnego rodzaju ogłoszenia. Przeważają reklamy handlowe miejscowych i okolicznych warsztatów rzemieślniczych, sklepów itp. Duże ogłoszenie w ramce zaprasza chętnych na corridó, która i tu, na Kubie, przez kilka stuleci była popularną rozrywką. Obok maleńkiej czołogą złożony tekst głosi, że są do sprzedania lub wypożyczenia czarna niewolnica, w cenie po ok. 450 pesos każdy.

„El Noticiero y Lucero” i wszystkie inne liczne, późniejsze miejscowe pisma świadczą

o stosunkowo wczesnym rozwoju kultury, w tym piśmienictwa, na Kubie. Była to jednak kultura dla garstki panów, hiszpańskich miszczan, nie rodzimych Indian ani sprawdzonych do pracy

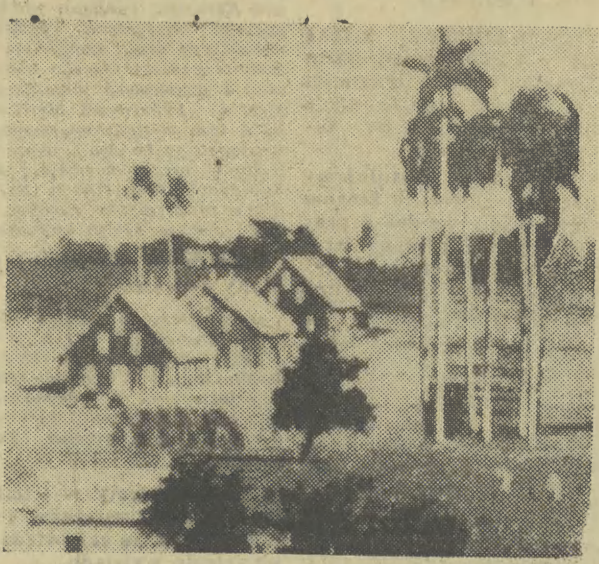
Ryszard Ginalski

## Pamiętki

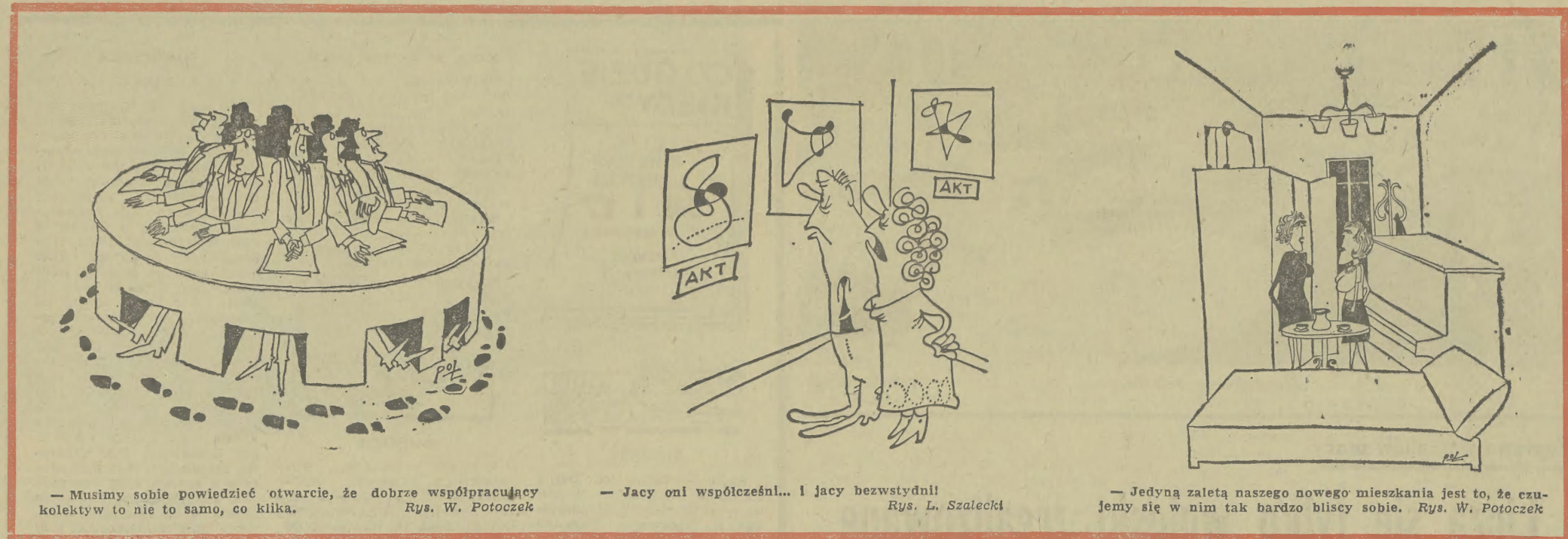
## Remedios

KUBA

plantacjach trzcin cukrowej Frykaskich Murzynów. Ci ostatni byli wyłącznie narzędnymi pracy w gospodarstwach plantatorów, w prymitywnych cukrowniach, albo po prostu służącymi w pańskich pałacach. Handel niewolnikami na Kubie w owym czasie był już formalnie zakazany, toteż tego rodzaju ogłoszenia drukowano nielegalnie. Na podstawie układu między Hiszpanią a Wielką Brytanią z roku 1817, począwszy od lipca 1820 r. miano zaprzestać tego rodzaju transakcji. Formalny zakaz handlu Murzynami nie był przez nikogo przestrzegany. Dopiero w latach 40-tych ub. stulecia, w efekcie masowych buntów niewolników, zaczął się proces ich wyzwolenia. Ostateczna likwidacja niewolnictwa na Kubie nastąpiła jednak jeszcze później, bo w latach 70-tych XIX wieku, za ledwie sto lat temu. Dzieci i wnuki ostatnich niewolników — obecnie starszuszki — żyją na Kubie do dziś.







Bogdan Brzeziński

## Z ŻYCIA...

KRES MIŁOŚCI

Zakończona bez miary  
Nazywała go Pieskiem,  
Misiem, Kotkiem, Słonikiem  
Oraz Liskiem, Niebieskiem,  
Małpka, Lewkiem,  
Prosiątkiem,  
Turem, Żubrem, Barankiem,  
Żbikiem, Byczkiem,  
Tygrysiem,  
No i Hipopotamkiem.  
Lecz gdy spadło z obojga  
To miłosne zaklęcie —  
Dziś nazywa go krótko:  
Zwierzęciem!

Zadzwoniłam raz do pewnej Osobistości w pewnej Bardzo Ważnej Sprawie. Osobistość zapewniła mnie, że docenia wagę mojej Bardzo Ważnej Sprawy i z prawdziwą przyjemnością spotkałaby się ze mną natychmiast, lecz właśnie ma Niezwykłą Doniosłą Nadadę. Osobistość prosiła mnie, żebym się uzbroiła w cierpliwość i zadzwoniła jeszcze raz. Następnym razem w słuchawce rozległ się złośliwy głos Osobistości. — Niestety, znowu mam dziś Niezwykłą Ważną Nadadę. Wobec tego pospieszylam i ja na Bardzo Ważną, Ogólnokrajową Doroczną Nadadę, na którą właśnie dostałam zaproszenie. W przedmówieniu dojrzałam kilka Osobistości, a nawet Bardzo Ważną Osobistość. Jedną z Osobistości właśnie wygłaszała programowy referat, którego z nabożeństwem słuchało ze dwie setki zebranych na sali. Dość

Ważnych Osób. Z owego referatu dowiedziałam się, że plan roczny w skali kraju wykonano w 1 i z dziesiętności procenta, przybyło 10 tonokilometrów godzin, zastosowano usprawnienia, które pozwoliły na za-

Poważnymi Działami, Ważnymi Wojewódzkimi Instytucjami nie posiadają sztuki czytania, jeśli Osobistość musi im te wszystkie dane odczytywać ex cathedra, zamiast posłać im to na piśmie?

Dość Ważne Osoby — pomyślałam — aby wysłuchać, co mają do powiedzenia. A to dość długie i niepotrzebne wprowadzenie można ostatecznie wybaczyć. I oto zaczęły się wypowiadać Dość Ważne Osoby. Dowiedziałam się, że w województwie N. wykonano to i to, przybyło tyle i tyle, zastosowano dużo itd. Powyższe dane zostały, rzecz jasna, powielone przez wszystkich wiadomą ilość województwa. Nie miałam żadnych wątpliwości, że Osobistości, Ważne Osobistości i Bardzo Ważna Osobistość, sztukę czytania opanowały w stopniu doskonałym. Nie mogłam tylko zadnym sposobem zmiarkować, dlaczego tych wszystkich relacji Osobistości te wysłuchać musieli w formie usnej. Kiedy jednak późnym popołudniem, zupełnie wyczerpana, opuszczałam salę posiedzeń, zmiarkowałam narzeczcie, dlaczego moja Osobistość nie może znaleźć dla mnie czasu. (W. M.)

ZYGZAKIEM

## SZTUKA marnowania czasu

oszczędzanie nam ten, które mogą posłużyć do dodatkowego wyprodukowania 100 trz. itd., itp. — Czyżby — zaczął mnie toczyć robak zwątpienia — dane o opanowaniu zjawiska alfabetyzmu w Polsce miały być z prawdą? Czyżby nawet Dość Ważne Osoby kierujące

Rozejrzawszy się jednak po sali stwierdziłam, że moje przypuszczenia są chyba mylne. Ludzie, którzy tu siedzieli, mieli wcale inteligentny wygląd, a ci spośród nich, którzy jeszcze nie zasnęli, robili nawet jakieś notatki. — Widocznie więc zwołano tu

Witold Zechenter

## Na październik

(Październik — miesiąc oszczędności)

Wszyscy u nas — wiecie, prości — jak kto może — oszczędzają, bo pod znakiem oszczędności płynie życie w naszym kraju. Dziś inaczej jest, niż wczoraj: złotówkami nikt nie syple... Satyrycy w swych utworach oszczędzają na... dowcipie.

W oszczędzaniu docelowym naród, pełen cnót demurgów, nie ustanie, nim na głowę nie wypadnie po Wartburgu.

Oszczędzamy również gaz, choć zbyt częstośmy pod gazem. Oszczędzamy też wyrazów jednym stale kłnąc wyrazem...

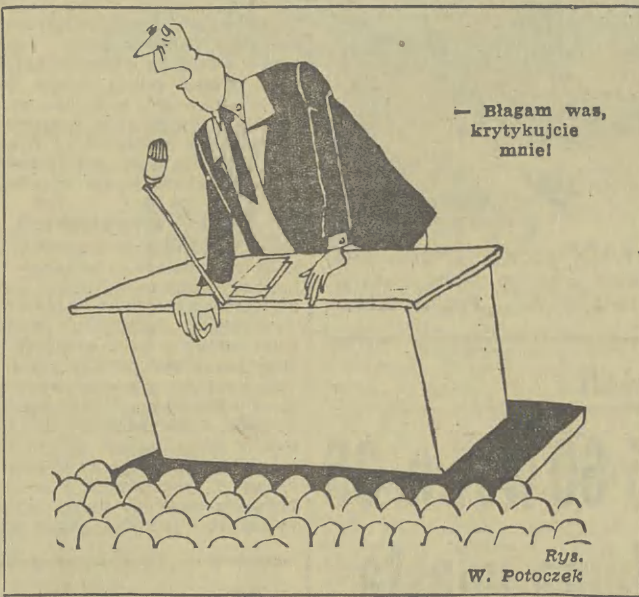
Oszczędzamy elektrycznej też energii, zwłaszcza w zyciele, bo po ciemku romantycznie nierzad się kształtuje życie.

Oszczędzamy na tematach, na rozsądki i na treści w nowoczesnych poematach i w niejednej też powieści.

Oszczędzamy na papierze, na uśmiechu... na grzeczności...

Bo żyjemy przecież w erze propagandy oszczędności!

(Za ten utwór — od Redakcji — mogę dać wam na to słowo — otrzymam w wiadomej akcji wierszówkę... oszczędnościową...)



— Błagam was, krytykujcie mnie!

Rys. W. Potoczek

NASZE DZIECI

— Czy dziecko ma zęby? — Niestety, wszystkie mi już wypadły. — To niech dziecko potrzyma mi orzechy, ja zaraz wrócę.

OSIOŁ

— Dlaczego pan taki zirytowany? — Mój pryncypał śmiał mnie nazwać „starym osłem”. — A to niegodziwiec! Przecież pan nie ma więcej jak czterdzieści lat...

OSKARŻONY

Obrońca (do sędziów przysięgłych, wskazując na oskarżonego): Miejcie wzgląd na tego biedaka! On jest tak upośledzony na słuchu, że nie może słyszeć głosu swego sumienia.

OSWIADCZENIE

— Oświadczylbym się pani, ale się boję, że nam mama przeszkodzi.

— Niech się pan nie boi, mama w takich wypadkach nigdy nie przeszkadza...

ZŁOSLIWY

W wagonie rozpakowało się dziecko. Starsza panna zatyka rękoma uszy: — To okropność! Nie wytrzymam takich warunków jazdy!

Ojciec dziecka: To trudno; pani też była dzieckiem i płakała.

— Ale nie w wagonie kolejowym. — No, oczywiście, w latach panu dzieciństwa koleji jeszcze nie znano...

Wynaleźli koleje, parowce — balony

Telegrafy, zegary, proch i telefony

Znalazł się nawet sposób, co gromy zwycięża, Lecz nikt nie spotkał jeszcze panny, która nie chce męża.

NA PRZECHADZCE

— O la Boga, ludzie, ratujcie! — A cóż wam się stało kobieto? — A dyć pies pana zjadł mi dwa kurczęta. — A to hycel, nie dostanie nic na kolację!

PODARUNEK

— Co ci data babcia, gdy jej złożyłeś powinowactwa na imieniny? — Rękę do pocałowania...

PODOBIZNY

Lichwiarz z oprawcą jednej są natury Ten psy — ów ludzi odziera ze skóry, Lecz chociaż lichwiarz tyle złego stwarza, Gardzimy oprawcą — całujemy lichwiarza.

NA PREMIERZE

— Dziwi mnie, że tak nudnej sztuki nie wygładzono.

— Cóż chcesz, podczas ziewania nie podobna gwizdać.

W SZKOLE

— Powiedz mi, Fajtlapski, która zwierze bywa najmocniej przywiązane do człowieka?

— Pijawka, panie profesorze.

## ZNACZKI

Z ZAGRANICY ● Poczta NRD przygotowała 2 znaczki z okazji Dnia Filatelistyki. Przedstawiają one dawne i współczesne środki transportu, jakimi posługują się pocztowcy. ● Rzeźby z brązu, odnalezione na terenie Jugosławii są tematem 6 znaczków tego kraju. ● Z okazji 25-lecia Międzynarodowego funduszu pomocy dzieciom ONZ (UNICEF) poczta Czechosłowacji przygotowała 6 znaczków, na których widnieją dzieła czeskiej i słowackiej sztuki ludowej. ● W 400-lecie rocznicy bitwy pod Lepanto ukaże się okolicznościowy znaczek Monako. Z innych okolicznościowych emisji tego kraju warto odnotować 150-letnie urodziny francuskiego poety Charlesa Baudelaire'a, 50 rocznic śmierci francuskiego kompozytora Camilla Saint-Saënsa, 350 rocznic urodzin francuskiego pisarza J. de La Fontaine'a, 500 rocznic urodzin francuskiego malarza J. A. Watteau, 500 rocznic urodzin A. Dürera. ● W Szwajcarii ukazało się 5 znaczków poświęconych wybitnym lekarzom. ● Plakietki z tematem 6 znaczków opłaty 1 i 3 lotniczych Gwinea. ● Muszle morskie oglądamy na 5 znaczkach Archipelagu Komory.

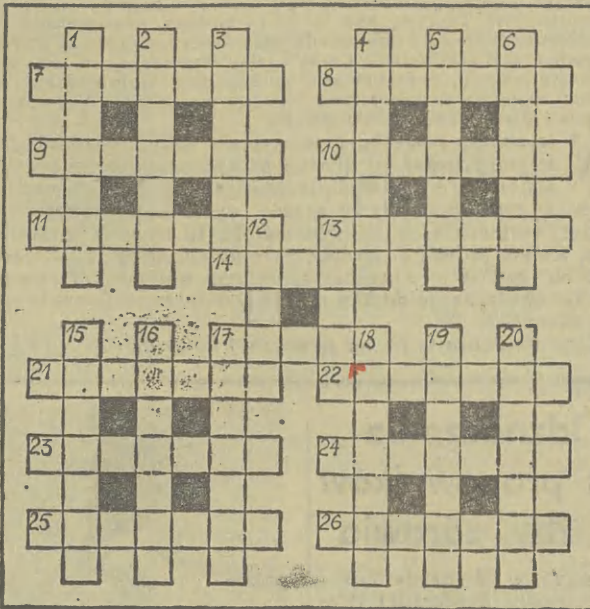
CIĘKAWOSTKI ● Państwa afrykańskie przejawiają wielką aktywność w wydawaniu znaczków z modnymi tematami. Najnowszym tego przykładem jest Republika Czad, która poczynając od bieżącego roku emitować będzie serię złożoną z około 80 znaczków. Znajdą się na nich reprodukcje obrazów przedstawiających francuskich królów, królowe oraz członków królewskich rodzin. ● Z okazji Dnia Zwycięstwa w Leningradzie odbyła się filatelistyczna wystawa miast-bohaterów, w której uczestniczyło 68 zbieraczy z Moskwy, Leningradu, Kijowa, Wołogrodu, Sewastopola, Odessy i Brześcia. Wydano okolicznościową kopertę, używany był okolicznościowy datownik. ● Tematyka sportowa powtarza się już na 7 tys. znaczków całego świata. Liczba ta zwiększa się co tydzień przynajmniej o 10 dalszych znaczków. Informacja ta pochodzi z czeskosłowackiego dwutygodnika „Filatelle”. ● Klub filatelistów w Wietnamie. Aby nie było nieporozumień, tytuł ten zaczerpnięty z wspomnianego dwutygodnika, nie dotyczy bynajmniej informacji o pozabawieniu wolności członków klubu filatelistycznego. W South Walpole w stanie Massachusetts (USA) za zgodą władz więziennych przed 15 laty powstał klub filatelistyczny, co świadczy o tym, że filatelistyka traktowana jest nawet jako jeden ze środków reedukacji. (zg)

KRZYŻÓWKA NR 38

POZIOMO: 7. ostatni władca III Rzeszy, 8. hełm zakończony szpicem, 9. miasto w Poznaniu (przemysł odzieżowy), 10. czysty zysk, 11. statek załadowany materiałem wybuchowym, w dawnej wojnie morskiej wysyłany z wiatrem przeciw nieprzyjacielowi, 13. nazwa osadników holenderskich na Pomorzu, 14. wielka postać z dzieł obozu oświeceniowego, 17. myśliwska potrawa, 21. światowej sławy skrzypek amerykański, 22. ryś stepowy żyje w Afryce i Azji, 23. namiary, 24. krzewiciel postępu, 25. odstępcza, 26. fornir.

PIONOWO: 1. znany etnograf i kompozytor polski, 2. jednogłosowe (chóralne) wykonanie melodii, 3. ten od zamiany siekierki, 4. talerz ale nie stołowy, 5. miasto powiatowe w Olsztynie, 6. cukier mlekowy, 12. wybitny rzeźbiarz francuski — impresjonista, 13. chmurka, 15. jedna z wielkich wysp Indonezji, 16. węzełek, 17. autor życiorysów, 18. prawnik — delegat Polski na procesie norymberskim, 19. dawna miara pojemności (około 4 litrów), 20. protoplasta rodu (współ).

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 26. X. 1971 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 38”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38

Poziomo: 7. Goldoni, 8. bulwary, 9. eszelon, 10. zderzak, 11. medalik, 13. azboba, 14. Erazm, 17. indyk, 21. kancona, 22. dancing, 23. obrazek, 24. stopień, 25. brukiew, 26. sztygar.

Pionowo: 1. bobslej, 2. adresat, 3. Antowie, 4. buddyzm, 5. Zwardoń, 6. Arkadia, 12. Krzna, 13. dysza (współ), 15. garbarz, 16. uchalki, 17. interes, 18. Kartuz, 19. septyk, 20. inserat.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 38, z dnia 2/3 X 71 nagrody książkowe otrzymują: T. Będkowski, Kraków, H. Widlarz, Wadowice, K. Rzeźnikiewicz, Krosnowice, M. Kawecki, Skawina, A. Sosenko, Kraków, J. Zagóń, Kraków, J. Romankiewicz, Skawina, J. Roth, Kraków, A. Kręś, Kraków, R. Jakubczyk, Kraków.

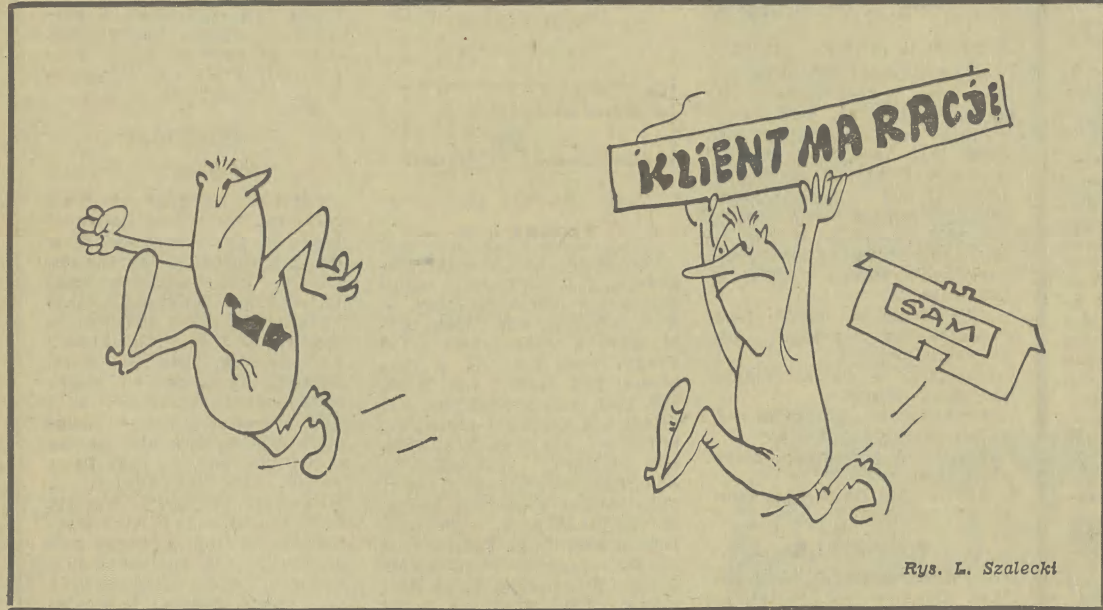
Nagrody wysłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA

## DOŻYŃKI



— świętowanie jest nieważne. Zwykle grupka podpiętych miłośników dotąd szuka zaczepki, aż wywoła bójkę kończąca się nierzadko ciężkim zranieniem lub nawet śmiercią. Tak było i w Wołowicach. Po kilku drobniejszych awanturach, po pijackich rykach zakłócających piękne święto płonów — zapadł wieczór i dożynkowi goście poczęli rozchodzić się do domów. Nawiasem mówiąc, niejednego podpięty chłopak dosiadł motoru i tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności należy zawdzięczać, że tym razem oberżoło się bez wypadku drogowego. Ale i tak na drodze doszło do nieszczęścia. Otóż na spokojnie wracającego do Zagacia kierowcę PKS Jana G. napadło trzech osobników i jeden z nich, bijąc napadniętego metalową sprzączką, ciężko go poranił.



Rys. W. Potoczek

Romuald Lenach

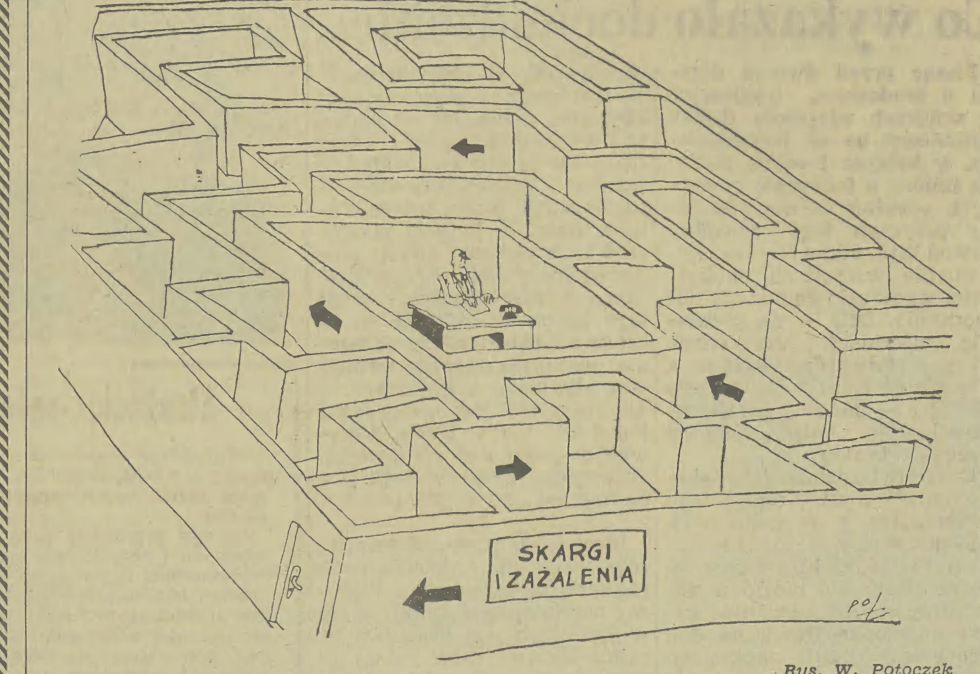
## KIBICE z SERCEM

Wacek podał błyskawicznie Toskowi i piłce, stracając po drodze stolik z wazonem i z palmą, wyślizgnął w bramie między dwoma krzesłami. Posypały się oklaski mamy i cioci. Wujek chłopcu natomiast zgryztnął zębami i chwycił dziadzia za gardło: — Jak dziadek bronił? — Bronię, jak umiem — powiedział dziadek uwalniając się z uścisku. — Ale to ładnie, że masz serce do piłki nożnej i sprawnie — dodał. — Za mojej młodości sport był w powijakach, a kibice jak noworodki — obojętni. Tylko ten walecypied, lawn tenis, wyszliście konnie i nie wzięcie. A dionie kibiców były niedość i słabe.

Mama spojrziała znacząco na dziadzia i uśmiechnęła się. — Tak, tak — pojął dziadzio w lot spożnienie. — Wszystkie, co mamy cennego w mieszkaniu, to dzięki tacie i jego miłości do sportu: lodówka, radiola, odkurzac, magnetofon, mój aparat słuchowy... — Tato nie kocha piłki dla pieniędzy! — oburzył się Wacek. — To kłamstwo! — Broń Boże! — zaprzeczyl dziadzio — ale jako sędzia piłkarski toleruję kibiców, którzy mają odmienne zdanie niż on. Zawsze po meczu wraca szczęśliwy, jak by dostał noworoczną trzynastą pensję. — Po pierwszym pobiciu przez kibiców, w zamian za podnieca-

ne oko, otrzymał polubownie od zapalczywego kibica sumę równą dwu trzynastym pensjom — sprowadził wujek. — Kupiliśmy za to stylowy dywan z Cepell. Widać, że kibice nie miały czasu na odstądkę. — A po drugim pobiciu w mieszkaniu Psiankowice kazał sobie zapłacić tyle odszkodowania w złotychkach, ile włosów wyrwano mu z głowy na boisku — przypomniał sobie Wacek. — Dostałem wtedy rower z importu, a mama jutro z nylonu. — Bo tato zagroził, że odda sprawę do sądu, jeśli kibice uchylił się od placenia — uzupełnił Tosiek. — Albo mój bujak w stylowe e-sy floresy — rozrzucił się dziadzio. — Jak dziś pamiętam: kupił go za poturbowanie na boisku i „opłynie obracaniem”. Jakoś się zagotowało później i po krzyku. Czuliśmy to rozumie kibiców z sercem. — Dziadzio wstał i zwrócił się do wnuków z entuzjazmem: — Wasz tato to arcybiter elefantiarum boiska, Petroniusz piłki nożnej, Leonidas pola karnego i Kosztuński stadionu z pozycji gwizdka

W oczach zebranych zabłysło szczęście. — Ciekaw jestem, w co też będzie kontuzjowany po dzisiejszym meczu wyjazdowym? — zamyślił się wujek i spojrzal znacząco na łowy pustą kąt pokoju, w którym aż prosiło się o piękne pianino za dziesięć tysięcy. — Może w podbródek? — Kiedy zabrzmiął charakterystyczny dźwięk oja z drzew, rodzina zamarta w bezruchu. Dziadek zamknął na wszelki wypadek oczy, a mama przyszyła światło. — A więc, że życie jest piękne! — huknął od progu sędzia piłkarski, wchodząc do pokoju. — Nikt mnie dzisiaj nie pobł i uracam zdrowu i cały. Mecz był naprawdę na wysokim poziomie... — W pokoju zapadło głuche milczenie. Ciocia spuściła oczy, wujek skrzywił się jak po occie, a dziadzio odwrócił głowę od miejsca, gdzie prosiło się pianino, i powiedział z niesmakiem: — Duch upadła w narodzie. Widać, że nie ma już dzisiaj kibiców z sercem. Ciężkie czasy. — Mama zakryła twarz rękami i zatkanła cichutko.



Rys. W. Potoczek